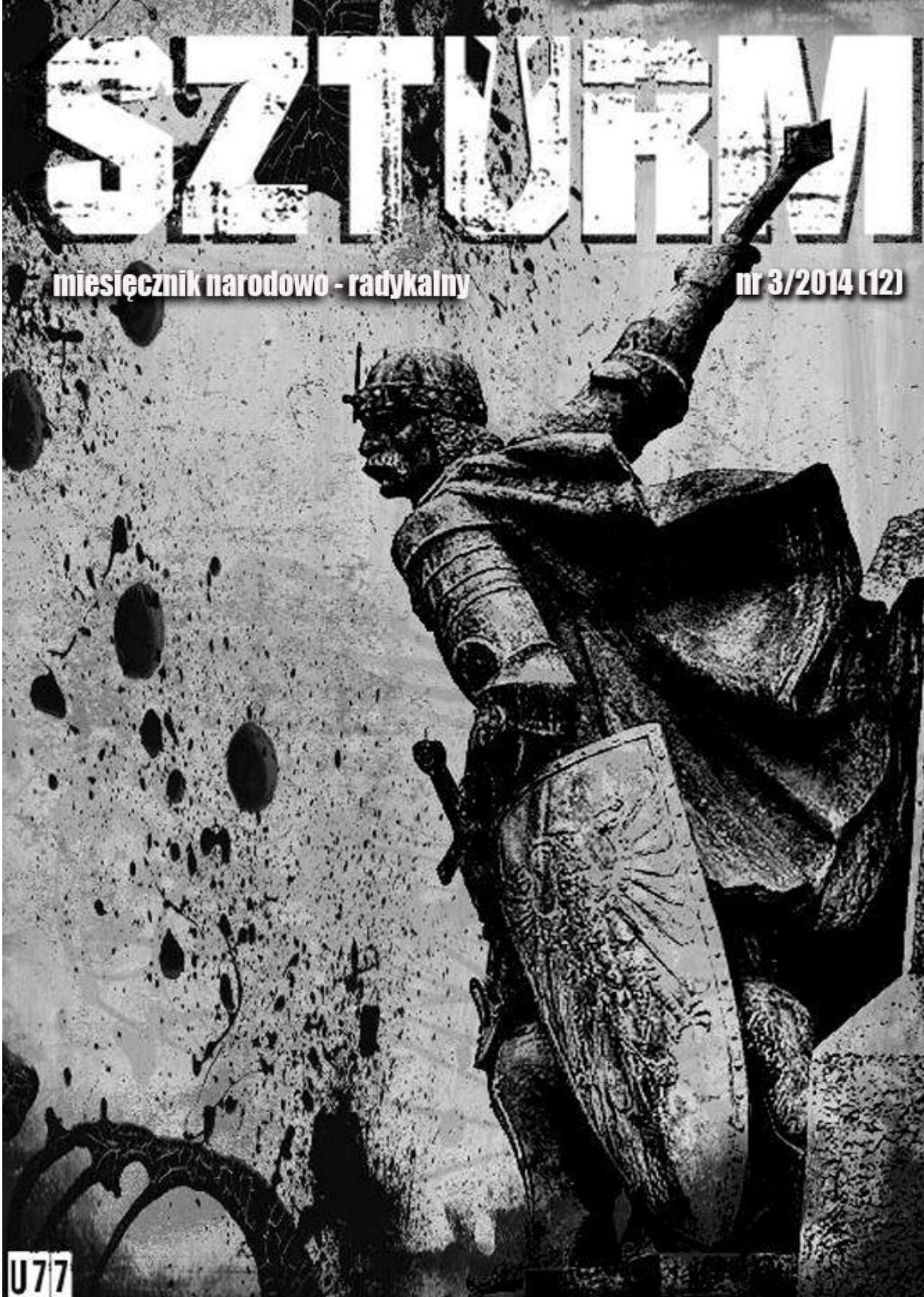


SZTYURM



miesięcznik narodowo - radykalny

nr 3/2014 (12)

Spis treści

Krzysztof Kubacki – **Rewolucja myślenia**

Jakub Siemiątkowski – **Czego brakuje polskiemu nacjonalizmowi?**

Jan Zakrzewski – **Mit w XXI wieku**

Zbigniew Lignarski - **Kapitalizm, socjalizm i zamieszanie pojęciowe**

Michał Szymański – **7 grzechów polskiego narodowca**

Adam Busse - **Historia, baza ideologiczna, program polityczny i aktywizm paramilitarny ukraińskiej organizacji UNA – UNSO**

Adam Busse – **Semen Petlura – zapomniany bohater Ukrainy**

Mikołaj Kamiński - **O reinterpretację nacjonalistycznego dyskursu (Karolowi Kaźmierczakowi)**

Mateusz Tarasiewicz – **Raz sierpem, drugi raz może nie**

Krzysztof Zaborek – **O demokracji**

Leon Zawada – **Narodowo-radykalna interpretacja tradycji**

Michał Walkowski - **Rzecz o libido i typach polityków**

Rewolucja myślenia

Autor: Krzysztof Kubacki



„Rewolucja myślenia i rewolucja działania – oto droga po której dążymy” – Jan Mosdorf

Żyjemy w czasach demokracji i liberalizmu. Przedstawiciele tych nurtów starają się nam wmówić, że po różnych epokach i ustrojach to co jest obecnie teraz – jest sprawą trwałą i najlepszą jaka mogła spotkać ludzkość. Najgorsze jednak w tym wszystkim jest to, że ta propaganda ma wpływ także na polskich nacjonalistów. Nie mówię o wszystkich, jednakże niektórzy pogodzili się z panującym ustrojem, z panującym liberalizmem i chcą jakoś w tym żyć, wpisać się w obieg. Pomimo tego, że z ich ust płynie słowny opór przeciw systemowi, chcą się w tym odnaleźć. Ile razy można usłyszeć o chęci rozbijania obecnego systemu od środka. Jednakże ilu też w tym środku zostało, będąc wchłoniętymi przez to z czym chcieli walczyć. Inni znowu twierdzą, że radykalna postawa i hasła nie są na warunki polskie, nie wierząc w rozwinięcie skrzydeł przez narodowych radykałów. Obie postawy są błędne, obie wprowadzają do umysłu możliwość porażki i postawy defensywnej. Nie możemy przyjmować ich warunków gry, wpadać w defetyzm i starać wpisać się w tworzoną przez nich rzeczywistość. Wtedy cała nasza ideowość, historyczna spuścizna i współczesna twórczość – na nic. Owszem, żyjemy w ustroju demokratyczno-

liberalnym, owszem nie jest to dla nas wymarzona sytuacja – jednak odpuszczanie i poddawanie się to ostatnie rzeczy, które powinny przychodzić do głowy nacjonalście. Zamiast także posługiwać się ogólnikami, trzeba zacząć przedstawiać konkrety świata jaki my proponujemy. Tylko konkrety są w stanie wpłynąć na większą ilość ludzi. Nie porzucamy i nie porzucimy nigdy naszego celu stworzenia nowej epoki, stworzenia nowego człowieka. Zmiażdżyć miałość i wady narodowe, pociągnąć za sobą naród – oto nasz cel.

Typ nowego Polaka

„Życie zbiorowe jest zawsze głębsze, potężniejsze, szersze niż świadomość, która je ujmuje” Stanisław Brzozowski

Czasy komunizmu i demokracji pogłębiły nasze wady narodowe. Nie raz można odczuć, że Polacy w swoim kraju czują się obco, wiecznie na niego narzekając. Polacy pomimo zmartwień i wielu narzekań na obecny system są bierni, a przy nadchodzących wyborach udają się do urn, by zagłosować na swoich ciemnych, na których narzekali poprzedniego wieczoru. Naród tak niedawno jeszcze pokazujący swą siłę, zjednoczony w walce dzisiaj jest słaby, niewierzący w swe siły. W swoje, a także swojego państwa. Jeżeli chcemy zmiany tego typu postawy, sami musimy dawać przykład. Po pierwsze takie podejście zaczyna się już od szkół, gdzie zamiast uczyć patriotyzmu i przywiązania, działalności oraz szacunku do swojego kraju, uczy się suchej obojętności. Przy dojściu nacjonalistów do władzy, system edukacji w sprawach wartości będzie całkowicie wymieniony. Po drugie trzeba przypominać rewolucyjne, burzliwe czasy naszego narodu, kiedy na ulice wychodziły zjednoczone warstwy społeczne w walce o lepsze jutro. Jesteśmy narodem wielkim, walecznym i dumnym – nie pozwólmy, żeby była to tylko historia. Narzekactwo musimy zastąpić zdolnością do działania i współpracy, ażeby każdy rodak mógł liczyć na drugiego. Żeby powiedzenie „Polak Polakowi wilkiem” było tylko smutną historią, bo niestety wciąż takie myślenie istnieje. Musimy być zjednoczeni w czasach kryzysu i w czasach sukcesów. Polska potrzebuje swoich dzieci, aby każde z nich wkładało na jej rzecz całą swoją siłę i zdolności. Nowy typ Polaka to człowiek wierzący w swoje możliwości, swojego narodu i państwa. Potrzebujemy totalnej mobilizacji sił narodu do wyprowadzenia naszego kraju z marazmu i podniesienia naszych charakterów.

Charaktery musimy mieć bojowe, jak dawniej – czasy i zdarzenia dziejące się u nas i dookoła nas nie dają nam wyboru. Nowy typ Polaka to człowiek czynu i walki.

Polska, naród a demokracja?

„Ustrój tworzą ludzie na postawie ideałów formułowanych przez jednostki genialne, albo przez jednostki specjalnie wyczułone na potrzeby społeczne. Wartość ustroju zależy od idei w pierwszym rzędzie i od pełnych wiary, zapału i wytrwałości realizatorów w drugim” Marian Reutt

Oczywiście, powyższy cytat nie dotyczy rządzących demokratów, ani oni genialni, ani wytrwali. Demokraci bardzo lubią propagandowo pisać, że kto nie kocha tak jak oni ich ustroju to zapewne osoby promujące totalitaryzm. Jest to oczywiście kłamstwo, którego nie można dać sobie narzucić. Demokracja jest jednym z wielu ustrojów i nie jest wcale „najlepszym ustrojem jaki dotychczas wymyślono” jak twierdził Churchill. Odrzucamy demokrację nie dla samego jej odrzucania, dla samego buntu. Jesteśmy jej przeciwni z tego względu, że jesteśmy świadkiem jej panowania każdego dnia. Żadne wybory nie przyniosły Polsce zmian na lepsze. Demokracja i jej przedstawiciele pogrywają z narodem swoimi frazesami i nigdy nie spełniającymi się obietnicami. Kłótnie, dzielenie narodu, granie na najniższych instynktach, partyjniactwo – oto główne wady demokracji. To demokraci obecnie pogłębiają rozwarstwienie społeczne i dzielą naród. To jest ich gra polityczna, to nakręca im poparcie i ich działanie. Nie mają za sobą żadnych głębszych idei, poza ideą koryta i kłamstwa. Demokracja przez swoje kłótnie i walki partyjne męczy naród i zabija jego siły witalne. Nie jesteśmy jedynie przeciw, nie proponując niczego w zamian. Ustrój narodowy powinien ze swego życia usunąć partie polityczne, skupiając się na organizowaniu narodu od dołu. Skupić większą władzę w województwach, gminach, powiatach etc. Stojące na czele osoby musiałyby pochodzić z tego właśnie regionu, powinny być znane okolicznym mieszkańcom oraz swoje przywództwo zawdzięczać swojemu działaniu i poświęceniu dla swojej lokalnej ojczyzny oraz całości – narodu i Polski. Powinny one odbywać zjazdy generalne w Warszawie omawiające stany danych regionów czego potrzeba, co należy zmienić i poprawić. Na czele państwa powinien stać nie prezydent (choć jeszcze do niedawna sam optowałem za tą opcją), ale Naczelnik Państwa, który kojarzy nam się w większości pozytywnie i nie ma negatywnych skojarzeń ze złe rządzącymi prezydentami. To Naczelnik Państwa skupiałby w swojej mocy większość

władzy i to on desygnował by rząd, z najlepszych i najbardziej poświęcających się dla sprawy działaczy regionalnych. Poprzez wkładanie swojej energii od najmniejszych komórek społecznych, poprzez spółdzielnie, rady gmin, powiatów itd. zbudujemy Wielką Polskę. Wkładając swoją energię w swoje regiony, budujemy całość. Tylko taki ustrój odrzucający demokrację i partię, jednoczący naród może przywrócić nam wielkość, wyjście z marazmu i totalną mobilizację sił narodowych.

Rewolucja wśród nacjonalistów

„Wierzę, że sztandar został dziś wzniesiony. Będziemy bronić go radośnie, poetycznie. Ponieważ są tacy, którzy wobec marszu rewolucji myślą, że aby zjednać poparcie należy przedstawić rozwiązania ostrożne; myślą, że powinno się przemilczać w propagandzie wszystko to, co mogłoby wzbudzać emocje lub wskazywać postawę energiczną i skrajną. Co za błąd! Narodów nikt nigdy bardziej nie poruszył, niż poeci i biada temu, kto nie potrafi wznieść poezji, która niszczy, poezji, która niesie obietnicę! – Jose Antonio Primo de Rivera

Rewolucja myślenia dotyczy także, a może w szczególności nas nacjonalistów. Nie może być mowy o kompromisach, o wejściu w system, który zjada wszystkich próbujących to zrobić. Musimy sobie wyobrazić rządy narodowo radykalne, porażkę demoliberalizmu na wszystkich frontach i sami swoją działalnością podkopywać jego fundamenty i stawiać na ich miejsce własne. Bez tego nigdy nie ruszymy z miejsca. Nie możemy się ugrzeczniać na siłę, aby spodobać się ludziom hołdującym współczesnemu systemowi. Tego czego nas uczy historia to to, że demoliberalizm nie jest nie do ruszenia. Dlatego również współcześni rewolucyjni nacjonaści kibicują nacjonalistom z innych krajów w ich walce z demoliberalną rzeczywistością. Tylko we wspólnej walce na wszystkich europejskich frontach jesteśmy w stanie wyjść z bagna, w które upadliśmy. Wyjście jest tylko jedno – bezkompromisowość. Świat nacjonalizmu nie jest do pogodzenia ze światem demoliberalizmu, dlatego wspólne konszachty zawsze muszą skończyć się źle. My jesteśmy punktem zmian, jeżeli będziemy zbaczać z drogi – nigdy nie dojdziemy do wyznaczonego celu. A tym celem jest totalna przebudowa świata, zmienienie Europy na nowo. Świat bez demoliberalizmu jest możliwy, kto ma w to wierzyć i kto ma to urzeczywistnić jak nie my?

Narodowo-radykalna przyszłość

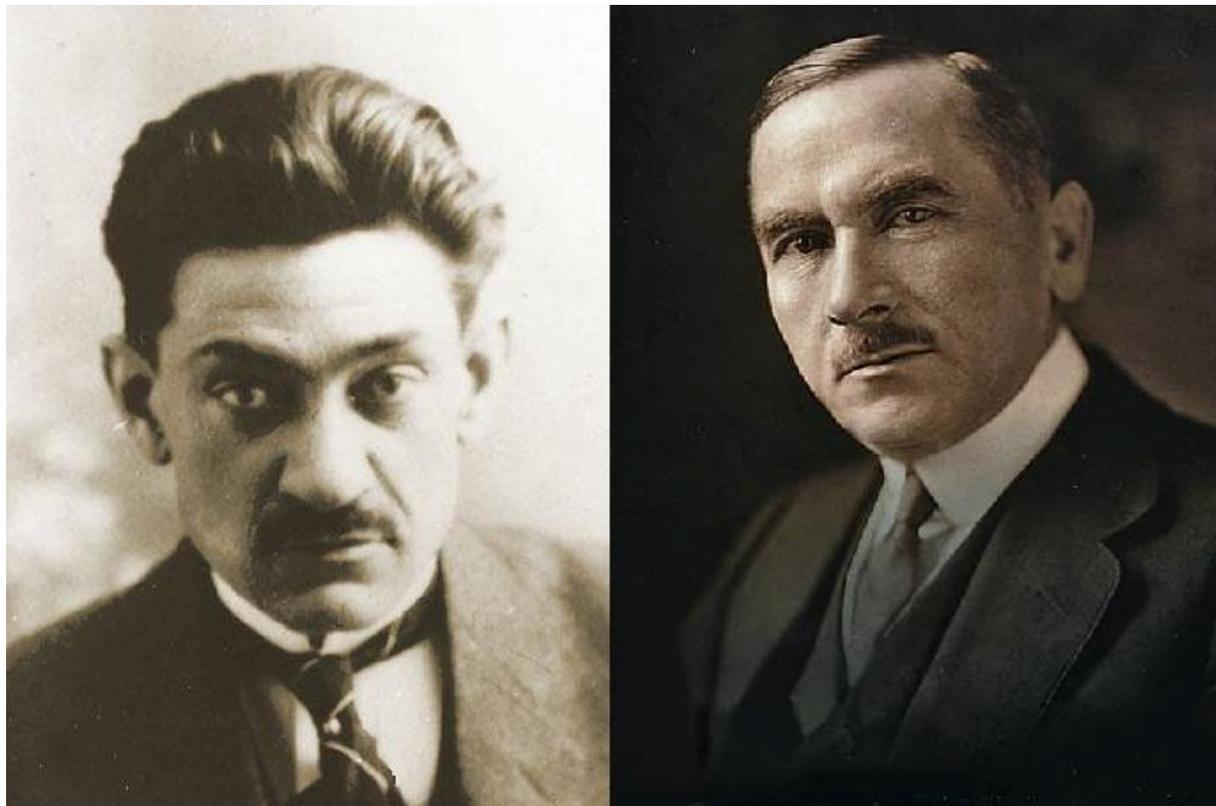
„Przyszłość należy do tych, co mają ideę, wiarę w nią i zdolność poświęcenia” Roman Dmowski

Tym, którym brakuje wiary w stworzenie nowej epoki, a uznają mówienie o niej jedynie za frazesy i slogany – nie ma dla nich miejsca w naszych szeregach. Jeżeli ktoś twierdzi, że epoka nacjonalizmu to tylko mrzonki niech rozejrzy się dookoła i zobaczy w jakim jest błędzie. Powoli, ale do przodu posuwają się ruchy nacjonalistyczne w różnych krajach, burząc mury kruszącej się twierdzy demoliberalizmu. U nas musimy skupić się na formowaniu charakterów, zaczynając od nas samych. Przede wszystkim w naszych szeregach musi zostać usunięte zwątpienie, w innym wypadku dotarcie do narodu nie będzie możliwe. Odrzucenie marazmu, nudy i nijakości musimy zacząć od nas samych, a dopiero wtedy będziemy mogli kłaść fundamenty pod naszą epokę, nasz ustrój. Rewolucja myślenia musi doprowadzić do niezachwianej woli zwycięstwa i wiary w założenia idei narodowo-radykalnej. Bo to przecież nasze założenia, których nie możemy łagodzić tylko wprowadzać marzenia w życie aby doprowadzić do ich urzeczywistnienia w całkowitej formie. Półśrodki, pół sukcesy to czynniki powodujące radość u demoliberalistów, nas nacjonalistów obchodzi jedynie pełne zwycięstwo i pełne wprowadzenie naszych postulatów w życie.



Czego brakuje polskiemu nacjonalizmowi?

Autor: Jakub Siemiątkowski



Odpowiadając na tytułowe pytanie wymienić można wiele rzeczy, na czele z brakiem powodzenia w próbach wypracowania i spopularyzowania nowoczesnego, antyliberalnego projektu nacjonalizmu w skali całego ruchu, traktowanego jako ogół ludzi identyfikujących się w naszym kraju z pojęciami, takimi jak idea narodowa, nacjonalizm. Nie wchodząc w bardziej szczegółowe rozważania na temat spraw organizacyjnych, różnego rodzaju sporów frakcyjnych i doraźnej *bieżączki* politycznej, warto zadać sobie pytanie co się dzieje, że nasz polski ruch jest „inny” niż wszystkie.

Jedną z odpowiedzi, którą dziś się zajmiemy, będzie kwestia recepcji dawnej spuścizny ruchu narodowego. Wadliwej recepcji, zaznaczymy na wstępie. I tu od razu refleksja osobista. Kiedy piszący te słowa dowiedział się kilka tygodni temu, że na rynku pojawiła się książka Romana Wysockiego starająca się z naukowego punktu

widzenia porównać idee nacjonalizmu polskiego w wydaniu Dmowskiego z ukraińskim Dmytro Doncowa, postanowił w końcu zagłębić się lekturę wydanego w 1926 roku „Nacjonalizmu”, autorstwa tego drugiego. Abstrahując od szczegółowych zagadnień, które dość trafnie opisuje Wysocki, jak i tonu oburzenia jaki spada na każdego, kto śmiałyby w jednym zdaniu zestawić obu ideologów nacjonalizmu (twórcę polskiej niepodległości z „prowodyrem” banderowskiego ludobójstwa, jak chcą to widzieć niektórzy), ciężko nie dostrzec jednej interesującej zbieżności, o której za chwilę. Najpierw zauważmy, pewnie nieco obrazoburczo, że sztandarowe dzieła obu pisarzy politycznych zawierają w sobie w dużej mierze zbliżone przesłanie. Mianowicie mieszają z błotem mentalność swoich narodów, ich uległość i bierność – wręcz wyżywiają się na przedstawicielach dotychczasowych form ruchu narodowego tj. „patriotach starej daty” w Polsce i „prowansalskich nacjonalistach” na Ukrainie. W wielu miejscach krytyka jest wręcz bliźniaczo podobna, choć artykułowana w nieco innym tonie. Różnicę stanowią punkty, w które uderza. Dla Dmowskiego najbardziej zasadnym wydaje się zwalczenie typowego dla Polaków romantyzmu politycznego, ich skłonności do wywoływania źle przygotowanych powstań, wyrzucania się w nieodpowiednich momentach. Ideolog endecji sugeruje wpojenie sobie zasad realizmu politycznego – tego faktycznego, a nie jego żalösnej karykatury, jaką operuje wielu dzisiejszych narodowców uważających chyba, że pozjadało wszystkie rozumy sugerując państwu polskiemu uprawianie jakiejś podwórkowej, infantylnej wersji makiawelizmu. Można dziś uznawać, że Dmowski był nieco zbyt surowy w ocenie wcześniejszych pokoleń polskich patriotów, wszak żyli oni w konkretnych czasach, w warunkach panowania konkretnych wzorców kulturowych, a tylko jednostki naprawdę wybitne są w stanie iść pod prąd całej epoce. Nie zmienia to jednak faktu, że w dużej mierze krytyka Dmowskiego była genialną, trafiającą w sam punkt. Mało kto zwraca też uwagę na fakt, że Dmowski pisał to wszystko w odniesieniu do określonych warunków, określonych postaw w nich ukształtowanych.

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że krytyka, jaką kieruje Doncow pod adresem całej plejady wybitnych ukraińskich narodowców jak Kostomarow, Drahomanow, Franko czy Hruszewski, ma podobne punkty zaczepienia. Wynika z tych samych źródeł – próby przełamania impasu, w jaki wprowadziły działacze narodowych w obu krajach zgubne, nazbyt humanitarystyczne trendy XIX wieku. I faktycznie, jakkolwiek Doncow te postawy u wymienionych postaci wyolbrzymia, ukraiński ruch

narodowy przed jego czasami skażony był w stopniu potężnym przekonaniem o braku potrzeby walki o państwo niepodległe, mitem budowy federacji „na równych prawach” z innymi narodami oraz szeregiem innych iluzji blokujących realną walkę o interes narodowy, notabene z podobnymi stykał się i krytykował je Dmowski na gruncie polskim. Do pewnego stopnia można powiedzieć, że to, co Dmowski gani u Polaków, Doncow (w zupełnie innych warunkach, co czyni jego postulat logicznym) chce widzieć u Ukraińców – tę, nawet bezrozumną, wolę walki o niezależność. Wiedzioną instynktem, pozbawioną zbędnego intelektualizowania siłę, która każe narodowi cały czas powstawać do boju o usamodzielnienie się. I faktycznie, na tle „prawocłowieczego”, jak byśmy to dziś powiedzieli, zawodzenia XIX-wiecznych ukraińskich narodników, te postulaty mają sens. To wołanie o zerwanie z niepoprawną naiwnością, która była jedną z (wielu) przyczyn klęski ukraińskiej rewolucji lat 1917-1921 musi budzić zrozumienie. Każe też stawiać pytanie: jak do problemu odnosiłby się w analogicznych warunkach przywódca polskiego ruchu narodowego? Stawiam tezę, że, pomimo daleko idących różnic w sposobie myślenia obu ideologów, wiele wniosków byłoby zbieżnych. Przecież również sam Dmowski odwoływał się, choć nie tak wyraźnie jak Doncow, do czynników wolicjonalnych, chciał stworzenia nowego („nowoczesnego”) Polaka, który potrafi bić się o swoje każdymi metodami, a nie tylko deklamować formułki o braterstwie ludzkości.

I jeszcze jedna refleksja, nawiązująca do tego o czym było na początku. Czy jeśli porównamy dzisiejsze ruchy nacjonalistyczne – polski i ukraiński – to czy nie dostrzeżemy, jak potężny, rozciągający się na kilka dekad wpływ mają idee obu myślicieli? Polscy narodowcy dziś zupełnie talmudycznie rozpatrują wszystko pod kątem tzw. „realizmu politycznego”, co czasem zyskuje wymiar zupełnie filisterski, czynny o większym rozmachu rozpatrują w kategoriach „romantyzmu”, pytając od razu o korzyści, zyski materialne, realne skutki.. Ukraińscy w tym czasie deklamują poezję Szewczenki, budują barykady, organizują bataliony ochotnicze. Czy, pomijając oczywiście szereg innych czynników, zapewne ważniejszych dla całościowej oceny sytuacji, nie widać w obu przypadkach pokłosa (wadliwej bądź nie) recepcji myśli Dmowskiego i Doncowa? Z pewnością jedni i drudzy przejmują na ogół idee swoich guru dość wybiórczo, co zresztą zadaje kłam zarówno mitowi chłodno analizujących rzeczywistość współczesnych polskich endeków, jak i funkcjonującemu w Polsce równoległe wyobrażeniu współczesnego ukraińskiego nacjonalisty, równie

krwiożerczego, jak jego antenat z lat 40. Nie przeczy to jednak temu, że pewien rys wywodzący się ze sztandarowych dzieł obu nacjonalizmów widzimy do dziś, choć z tą myślą warto zostawić czytelnika sam na sam. Podobnie jak z inną naszą autorską refleksją, że gdyby Dmowski pisał w dzisiejszych czasach, to również jego trzeźwy, analityczny umysł kazałby mu napisać „Myśli nowoczesnego Polaka” w duchu bardziej nawołującym nas do apoteozy woli mocy, tego instynktu aktywności, który od tysięcy lat kazał narodom, stanom i innym społecznościom ludzkim nie tylko organizować się, ale i powstawać do boju o realizację swojego ideału. I tego chyba nacjonalizmowi polskiemu brakuje dziś najbardziej – wielkich mitów, a nie nudnego międlenia o tym, że chcemy „przywrócić normalność” oraz żelaznej konsekwencji w rzeczywistym dążeniu do antysystemowych zmian.

Kończąc, oczywiście wypada niemal rytualnie stwierdzić, że przynajmniej uczesne piarstwo Doncowa jest z ducha niechrześcijańskie, choć bezpośrednio raczej nie atakuje on religii. Apoteoza gołej przemocy i nieubłaganej walki o byt, pomimo że kilkukrotnie na łamach „Nacjonalizmu” autor odżegnuje się od najbardziej krwawych przykładów jej realizacji w dziejach, z pewnością nie znajdują usprawiedliwienia w doktrynie Kościoła. Te wypływające ze społecznego darwinizmu idee są zresztą aż nadto wyraźne również w piarstwie Dmowskiego z tego okresu, jak i w samej idei egoizmu narodowego, najbardziej precyzyjnie sformułowanej na polskim gruncie przez Balickiego. Zostały one zresztą jasno potępione przez młodą endecję i narodowych radykałów lat 30-tych, jako sprzeczne z katolicyzmem, o czym pewnie mało kto dziś pamięta – różnych Machiavellich, uważających się za dobrych katolików, a usiłujących jednocześnie dowieść, że w imię interesu narodowego wszystko jest usprawiedliwione wśród dzisiejszych narodowców przecież nie brakuje. To tylko uświadamia nam, jak wiele dzieli naszą myśl od tej, do której na ogół nieudolnie staramy się równać.

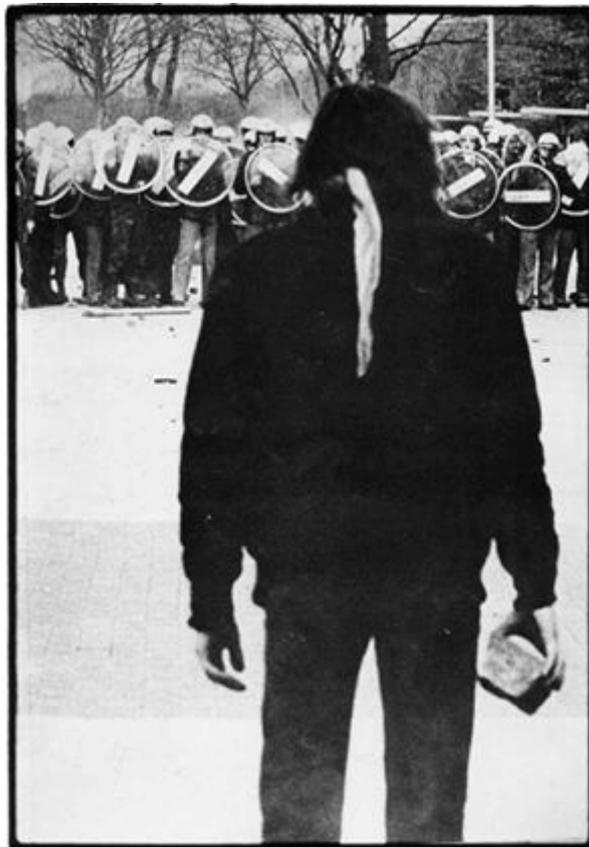
Zdaję sobie oczywiście sprawę, że sugerowanie w naszym ruchu, iż ktoś taki jak Dmytro Doncow napisał coś wartościowego, z czego można wyciągnąć konstruktywne wnioski jest samo w sobie kontrowersyjne. Nie chciałbym też znów sprowadzać wszystkiego do utyskiwania nad intelektualnym ubóstwem ruchu (bynajmniej nie próbując się wywyższać ponad niego), zakończy więc apelem do tych, którzy są w stanie wynieść się ponad utarte schematy i z dużymi pokładami dobrej

woli chociaż próbować zgłębić rzeczywistość, a nie tworzyć nowe iluzje. Niektórzy zauważą w powyższych impresjach po prostu kolejny akt wybielania banderyzmu, my idźmy dalej. Naszym zdaniem warto czytać, choćby po to, by zrozumieć.



Mit w XX wieku

Autor: Jan Zakrzewski



O rewolucyjnym micie w pustym XXI wieku.

Człowiek, który coś znaczy, żyje w taki sposób, że jego życie jest poświęceniem dla jego idei.

O. Spengler

XXI wiek jest wiekiem bezideowości i pasywności. Wiekiem ludzi słabych, uległych systemowi. Jest stuleciem materializmu i pustki wewnętrznej, gdzie religia i jakakolwiek duchowość sprowadza się do pustych obrzędów. W czasach, gdzie dominuje sofistyka, hasła „Rób to co inni” „Konsumuj jak najwięcej” „Baw się dobrze”, etos antysystemowego wojownika upadł. II wojna światowa była ostatnim w Europie wielkim konfliktem zbrojnym, jak i ideowym. Wiele uwagi poświęca się taktyce, manewrom wojskowym, tajnym operacjom itd. Mówi się o zbrodniach nazizmu, pomijając zbrodnie alianckie (np. w północnej Francji). Najmniej uwagi przywiązuje

się do bardzo istotnej kwestii konfliktu - ducha wojownika, arystokratycznego z duchem materialistycznym, mieszczańskim. Żołnierze skupieni wokół III Rzeszy może i nie podzielali bajecznych wizji Führera, ale cechował ich duch wojownika, broniącego nie tylko swojej rodziny oraz ziemi, ale również tradycji i kultury przed siłami demoliberalnego rozpadu, które były skłonne sprzymierzyć się z Sowietami, aby tylko zachować swoje przyziemne wartości i dalej wieść filisterski żywot. Czytając wspomnienia żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej po stronie niemieckiej dochodzi się do prostego wniosku: wielu z nich podkreśla swój antykomunizm, przywiązanie do wartości jakimi są rodzina, tradycja, religia, wspólnota lokalna. Zmitologizowana nienawiść do żydów to tylko propagandowa zagrywka powtarzana po dzień dzisiejszy. Czytając wspomnienia Leona Degrelle z frontu ukraińskiego można dojść do wniosku, że II wojna światowa była konfliktem o coś więcej niż tylko o ziemię. To ostatni akord walki starego świata, w którym oprócz tradycji chrześcijańskiej odrodziły się wątki pogańskie, ze światem mieszczańskiego protestantyzmu, materializmu i egoizmu. Świata męskiego, solarnego z żeńskim, lunarnym.

Po tym konflikcie europejski duch rozpadł się zupełnie, tradycja dawnych wojowników, zdobywców świata, upadła. Zaczęło dominować zniewieszczenie, rewolucja 1968 roku ostatecznie przypieczętowała ten upadek. Od tego czasu w Europie sporadycznie pojawiały się ruchy i osoby występujące przeciwko ówczesnemu światu, wprowadzające zamęt w życie zamerykanizowanej, egoistycznej Europy. Zaszczute po wojnie ruchy prawicowe początkowo biernie przyglądały się zmianom, niewielu przedwojennych działaczy próbowało zjednoczyć ludzi dawnej idei do wspólnego działania (jednym z nich był Oswald Mosley). Musiało dojść do zmian pokoleniowych i ponownego powrotu na ulice zarówno skrajnej prawicy, jak i lewicy. Kiedy wielu prawicowych i lewicowych systemowych działaczy spotykało się w drogich kawiarniach zachodniej Europy, na ulicach miast zaczęły tworzyć się ruchy młodzieży skierowane na akcje bezpośrednią. To w nich możemy odnaleźć dawne pierwiastki wojowniczego ducha dumnego Europejczyka, który nie chce ugiąć się pod jarzmem wrogiej ideologii. Czarne Szczyry, Czerwone Brygady, Frakcja Czerwonej Armii, Autonomiści, IRA, FLB i wiele innych grup to echa dawnej walki. Wspomnienie czasów wielkiej Europy, jej niezależności i woli przetrwania.

Dziś, gdy globalizacja sprzyja promocji demoliberalizmu oraz amerykańskiej kultury rozbijającej fundament, który wychował wiele pokoleń Europejczyków, duch rewolucji ma okazję, aby odrodzić się na nowo. Przybiera różne formy w zależności od uwarunkowań konkretnej części Europy. W jej zachodniej części zaczyna dominować duch autonomicznego nacjonalizmu z silnie zaznaczonym wątkiem anarcho-nacjonalistycznym. Przyglądając się bliżej ugrupowaniom tego ruchu można dostrzec następujące elementy opisujące ich program: silna niechęć wobec demoliberalnego państwa, skupienie uwagi nie na nim, lecz na narodzie, promocja lokalności, silny antykapitalizm, sprzeciw wobec globalizacji, imperializmu oraz emigracji, budowa europejskiego frontu nacjonalistycznego. Wątek anarchistyczny pełni tu istotną rolę; rewolucja, sprzeciw wobec świata to połączenie doktryn wielu ideologów, obok Evoli, Sorela lokalnych ideologów faszystów i narodowego syndykalizmu znajdziemy tu również Proudhona, Bakunina, a nawet Lenina. Wiąże się to z odrzuceniem współczesnego świata oraz jego sztywnego, nieaktualnego podziału lewica- prawica. Zwrócenie się ku różnym formom rewolucji, czy budowania wspólnoty i życia społecznego w niekapitalistycznym świecie pozwala na szerokie rozwinięcie własnej drogi buntu. Pomaga poznać radykalne propozycje zmian, pcha do działania. Aktywność na polu ideowym stanowi fundament w działaniu rewolucyjnym XXI wieku. To słowo i myśl, pozwala dotrzeć do rzeszy ludzi tkwiących w demoliberalnym marazmie, szukających wyjścia z niego. Dzięki nowym formom przekazu można łatwiej dotrzeć do odbiorcy. Pozwoli to na żmudne tworzenie sorelowskiego, rewolucyjnego mitu, który wyciągnie społeczeństwo na ulicę, doprowadzi do buntu.

We wschodniej Europie, gdzie ruchy rewolucyjne bardzo często skupiają się wokół ugrupowań nacjonalistycznych żyjących epoką międzywojnia, sytuacja wygląda inaczej. W Rosji oraz na Ukrainie nacjonałiści czerpią z różnych źródeł, idee autonomicznego nacjonalizmu oraz tradycji ludowych doskonale się uzupełniły i pozwalają na odejście od utartych schematów. Możemy zauważyć próbę stworzenia wschodniosłowiańskiej wersji autonomicznego nacjonalizmu, w którym działają ludzie wielu środowisk skupieni w jednym celu, odbudowanie upadającego społeczeństwa. Wiele ugrupowań promuje ideę NS *straight edge* życia bez używek, jego zdrowego, sportowego trybu. To bardzo ważne w Rosji, gdzie alkoholizm jest prawdziwą plagą. W promocję takiego podejścia włączają się zarówno nacjonałiści, kibice, jak i muzycy

związani z tzw. kulturą uliczną. Dzięki tym zabiegom tworzą mit silnego, słowiańskiego wojownika, który oddziałuje na młodych ludzi. Z drugiej strony sporym problemem jest biologiczny rasizm, któremu hołduje wielu wschodniosłowiańskich działaczy. W innych państwach dominuje niestety nadal kult postaci międzywojnia i swoisty historyczny onanizm sprowadzający się do „poważnych” manifestacji związanych z ważnymi datami z życia danych narodów. Zapomina się o spawach bieżących i o przyszłości, żyje się dla historii. Zwłaszcza w Polsce...

W XXI wieku, w społeczeństwach europejskich bardzo trudno o zbudowanie mitu, który odegra istotną rolę w świadomości społecznej. U niektórych narodów, do dziś silny ładunek emocjonalny niosą ze sobą mity XX wieku, np. traktat z Trianon na Węgrzech jednak są to wyjątki potwierdzające regułę. Warto zastanowić się nad przesłaniem, myślą Georges'a Sorela – „opozycji totalnej, zapatrzonej w homeryckich herosów widzianych oczyma Nietzschego”¹ przeciwko racjonalizmowi, nowożytnej kulturze, liberalizmowi i jego demokracji. Ta idea to rewolta przeciwko ówczesnemu światu, światu upadku i parlamentarnych przepychanek, gdzie proletariatus żył w nędzy². Sorel popierał wszystkie ruchy wierzące w ideały zniszczenia mieszczańskiego ducha. Odrzucenie jego wartości miało doprowadzić do powstania nowego, sprawiedliwego świata. Kluczowe dla myśli Sorela jest pojęcie rewolucyjnego mitu – irracjonalnego uczucia porywającego ludzi do walki o nowy, lepszy świat. Pokładał nadzieję, w strajku generalnym, który mógł mieć formę ostrzegawczego marszu, ale również krwawej rewolucji. Miał być formą walki przeciwko burżuazyjnemu światu, który skupi w sobie wiele radykalnych nurtów: *Strajk to zjawisko wojenne. Wielkim błędem byłoby zatem twierdzić, że przemoc to pewien akcydens, skazany na zniknięcie ze strajków. Rewolucja społeczna to rozszerzenie owej wojny, zaś każdy wielki strajk stanowi jej epizod. Właśnie dlatego syndykaliści mówią o takiej rewolucji w języku strajków... Dla nich (syndykalistów – przyp. J. Z.) socjalizm sprowadza się do idei, do oczekiwania, do przygotowania strajku generalnego, który przypominając bitwę napoleońską, obali całkowicie potępiony ustrój*³. Wywołanie tak silnego uczucia we

¹ Więcej: L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988

² Więcej: G. Sorel, *Rozważania o przemocy*, Warszawa 2014

³ G. Sorel, *Apologia przemocy*, Le Matin 18 V 1908

współczesnych czasach jest nadal możliwe. Wystarczy spojrzeć na państwa Europy Zachodniej. Italia, Belgia, to przykłady z ostatniego miesiąca. Antyspołeczne decyzje rządów tych państw wyprowadziły ludzi na ulice. Spowodowało to masowe bunt, które przybrały rewolucyjny charakter. Ogień, kamienie i barykady to język, jakim należy rozmawiać z demoliberalną władzą. Widać to było w Grecji, widać obecnie w wielu innych państwach nie tylko w Europie. Odpowiednie pokierowanie tym ruchem może doprowadzić do „globalizacji buntu”, do naruszenia fundamentu obecnego systemu. Coraz częstsze sojusze zawierane przez europejskich radykałów w walce o kontynent pozwalają mieć nadzieję, że duchy bezsensownego szowinizmu, oraz bierności znikną i nastąpią zmiany. Europejczycy połączą siły i manifestacje antyrządowe ogarną cały kontynent. Zwykli ludzie, którzy w końcu dołączą do tych rozruchów - zobaczą realną siłę stawiającą czynny opór, tworzącą rewolucyjny mit. Mit, do którego dążył Sorel. Mit, który wytworzy rewolucyjne uczucia w apatycznych społecznościach...

Może nie widać tego jeszcze na powierzchni, ale pod ziemią huczy już ogień

Y.B. Mangunwijaya

Widzimy zatem, że na całym świecie przegrani stawiają opór. Oznacza to, że tak jak istnieje neoliberalna globalizacja, istnieje też globalizacja buntu.

VI deklaracja z dżungli Lakandońskiej

cdn.



Kapitalizm, socjalizm i zamieszanie pojęciowe

Autor: Zbigniew Lignarski



Pojęcia kapitalizmu i socjalizmu, mimo że znane dość powszechnie, sprawiają nie lada problemy z właściwym ich zdefiniowaniem. Są one używane dość często, a przez to niejednokrotnie ich znaczenie ulega rozmyciu, do tego stopnia, że mało kto już zwraca uwagę na to, czym są w rzeczywistości, wymachując nimi na prawo i lewo, bez zastanowienia i jakiegokolwiek pomysłu. Mając wątpliwą przyjemność zetknięcia się z liberalną pisaniną, dotyczącą społecznych encyklik papieskich Leona XIII i Piusa XI, ku swojemu zdziwieniu dowiedziałem się, że są one... socjalistyczne! Podobnie rzecz ma się z liberalną reakcją na gospodarcze i socjalne rozwiązania, wypracowane przez myśl narodowo-radykalną. Odmieniane przez wszystkie przypadki słowo „socjalizm” powoduje, że wiele dyskusji sprowadza się do poziomu dna, imputując ów nieszczęsny „socjalizm” wszystkiemu, co choć trochę odstaje od wyśnionego przez liberałów mitu wolnego, niczym nieskrępowanego rynku. Podobnie rzecz ma się i z pojęciem kapitalizmu. Tę obelgę stosują z kolei „apostołowie” drugiego materializmu, zbliżając się tym samym do swoich (pozornych) adwersarzy z prawej strony.

Kapitalizm – Proletaryzm

Kapitalizm jest słowem bardzo mocno nacechowanym negatywnymi emocjami, stąd też niejednokrotnie właściwe jego rozumienie może przysparzać wielu problemów. Gilbert Keith Chesterton, omawiając przypadki niewłaściwego użycia słowa kapitalizm, w odniesieniu do systemu gospodarczego, postulował (podobnie jak Hilaire Belloc), zastąpienie go dużo właściwszym terminem, jakim byłby proletaryzm. Pisał on, że nazwa kapitalizm jest słowem wysoce nieadekwatnym, a nazwa powoduje tylko niepotrzebny zamęt. *Sugeruje ona – pisał Chesterton, że kapitalizm ma coś wspólnego z kapitałem. Inaczej mówiąc, jako nazwa dla systemu jest to słowo całkowicie bezużyteczne, bo każdy system ekonomiczny, każde w ogóle ekonomiczne przedsięwzięcie opiera się na takim czy innym kapitale. W tym znaczeniu, komunizm jest kapitalizmem, feudalizm jest kapitalizmem, i nawet człowiek, który własnymi rękami buduje chatę na samotnej wyspie też reprezentuje kapitalizm, bo musi tę chatę budować z konkretnych materiałów.* W swych rozważaniach na temat kapitalizmu, Belloc nazywa nim takie warunki społeczne, w których masy nie posiadają dóbr produkcyjnych w wystarczającej ilości i dlatego też wegetują, skazane na ochłapy od posiadaczy owych dóbr oraz kapitału. W ten sposób kapitalistyczny zysk, jest możliwy tylko dzięki wyzyskowi proletariatu, zatem – znów cytując Chestertona, *proletaryzm to koszmarne nazwa dla koszmarnego systemu.*

Za główny grzech systemu kapitalistycznego, uznali dystrybucjoniści fakt, że w potworny sposób wykoślawia on pojęcie własności – podstawę zdrowych stosunków ekonomicznych, co już kilkaset lat wcześniej pięknie przedstawił Akwinata. *Kapitalizm nie jest zły z powodu obrony prawa do własności, ale z powodu tego, iż w jego naturze leży używanie tego prawa dla obrony niewielkiej ilości uprzywilejowanych przed znacznie większą grupą ludzi; którzy – chociaż są wolnymi i równymi obywatelami – nie posiadają jednak własnych podstaw ekonomicznych.* Te proste słowa autorstwa Hilaire Belloca, w pełni oddają obraz niesprawiedliwości oraz wyzysku – filarów ustroju kapitalistycznego, który został najmocniej skrytykowany we wspomnianych wyżej *Rerum novarum* oraz *Quadragesimo Anno*, właśnie za tworzenie społecznych nierówności, złe używanie wolności oraz własności, a także ograniczanie ich jedynie do niewielkiej liczby „uprzywilejowanych”.

Socjalizm „wyklęty”

Podobnie wiele emocji (choć czasem i dobrej zabawy) dostarcza nam pojęcie „socjalizm”, które, podobnie jak „kapitalizm” czy „fasyzm”, stanowi słowo – klucz w wielu dyskusjach, zwłaszcza z przedstawicielami parafii liberalizm. W dyskusjach tych niejednokrotnie podnosi się kwestię odrzucenia przez papieży socjalizmu, który został całkowicie potępiony, w każdej formie i postaci. Tu również wymiana zdań rozbija się o właściwe znaczenie terminów, gdyż pisząc o socjalizmie, obojętnie czy tym czerwonym, czy tym narodowym w wydaniu nazistowskim (encyklika *Mit brennender Sorge*, autorstwa Piusa XI), papieże zastosowali zbiorczą nazwę dla bezbożnych, antychrześcijańskich, antynarodowych i antyspołecznych rozwiązań, które proponował Marks i jego wyznawcy z jednej strony, z drugiej zaś również dla neopogańskiego w duchu i treści, narodowego socjalizmu w wydaniu Hitlera i spółki. Słynne zdanie Piusa XI, mówiące o tym, że nie można być jednocześnie dobrym katolikiem oraz socjalistą, należy także odnieść do wszelkich prób łączenia nauki Chrystusa z marksistowską szarlatanerią. Prężnie rozwijający się angielski socjalizm cechowy (*guild socialism*), mimo „wyklętego” słowa w nazwie, był jak najbardziej niesocjalistyczny, jeśli przyjąć by książkową, a więc odnoszącą się do czerwonej jego odmiany, definicję pojęcia, z internacjonalizmem, walką klas, negowaniem prawa do własności i całym „dobrodziejstwem inwentarza” idei starego Karola. Socjalizm cechowy, bardzo popularny w Wielkiej Brytanii, mniej więcej do lat 20. ubiegłego stulecia, miał swoją mocną reprezentację w partii laburzystowskiej, do której mogli bez przeszkód należeć i katolicy. Fundamentem tego socjalizmu był funkcjonalizm, czyli koncepcja zorganizowania społeczeństwa według funkcji zawodowych i gospodarczych, pełnionych przez całe grupy społeczne. Niezwykle ważnym jego składnikiem był solidaryzm, górujący nad walką klasową, różnicami majątkowymi czy wynikającymi z wykształcenia. Pius XI wsparł tę myśl w Quadragesimo Anno, pisząc o konieczności utworzenia *należycie zorganizowanych członów społecznego organizmu, do których by należeli ludzie nie na mocy swego stanowiska na rynku pracy, ale zależnie od funkcji społecznej, z którą są związani przez pracę.*

W obozie socjalistycznym z biegiem czasu nastąpiła rewizja koncepcji kolektywizmu na rzecz kompromisu z katolickim hasłem upowszechnienia drobnej własności. Tę

grupę socjalistów miał na myśli Pius XI, pisząc: ... *rozwój wypadków może doprowadzić z wolna do tego, że dążenia socjalizmu umiarkowanego nie będą się różniły od dążeń i postulatów, które stawiają chrześcijańscy reformatorowie społeczni. Zupełnie bowiem słuszne jest żądanie zastrzeżenia pewnych rodzajów dóbr dla państwa, ponieważ posiadanie tych dóbr daje taką potęgę, że jej ze względu na bezpieczeństwo państwa nie można prywatnym osobom zostawić.* Ojciec Święty konstatuje dalej, że te postulaty w żaden sposób nie kłócą się z prawdą chrześcijańską, nie stanowią też ideologicznego monopolu socjalizmu. Kto więc na nich poprzestaje, nie potrzebuje dalej tkwić w błędzie socjalizmu.

Czas na normalność!

Trzeba sobie zatem uświadomić, że zarówno „kapitalizm” jak „socjalizm” są, mimo swej pokrętności, terminami dość wygodnymi w użyciu podobnie zresztą jak „demoliberalizm”, „eurokołchoz”, czy podobne określenia, nie do końca oddające obraz rzeczywistości, lecz mające silne oddziaływanie propagandowe. Stąd też bardzo często wykorzystuje się je właśnie na użytek propagandy. Natomiast czysto teoretyczne dywagacje, jak choćby te, czy kapitalizm obecny jest rzeczywiście „czystym” kapitalizmem, prędzej czy później muszą zaprowadzić do zakładu ozdrowieńczego, z pokojami bez klamek. Zamiast tracić czas na niekończące się dysputy, z których nie wynika nic, poza biciem piany i przeintelektualizowanym bełkotem, zdecydowanie lepiej poświęcić czas na konkretne działania. Nieważne z jakim materializmem przyjdzie nam się mierzyć: złotym czy czerwonym, nieważne, czy dla niepoznaki odzieją się one w narodowe szaty, będą stosować narodową retorykę i posługiwać się narodową symboliką. Na dłuższą metę są one zawsze szkodliwe dla Narodu, są więc naszymi wrogami. Wrogów zaś należy bez pardonu zwalczać.

7 grzechów polskiego narodowca

Autor: Michał Szymański



Zdaję sobie sprawę z tego, iż niektórzy z Czytelników mogą dość nieufnie podchodzić do tego tekstu, kręcić nosem - cóż to najlepszego autor tutaj mógł napisać? Czyżby, wzorem różnych niedouczonech (bądź, co bardziej prawdopodobne, cechujących się złą wolą), "salonowych" historyków zamierzał potępiać przedwojenny ruch narodowy za działalność bojówkarzy (tak jakby inne opcje polityczne wcale nie chwyciły wówczas za browningi i kastety)? A może w rzekomo narodowo-radykalnym piśmie znajdą się pełne potępienia słowa nad tym, iż nad Polską przetacza się antysemitka, homofobiczna, rasistowska, ksenofobiczna fala?

Cóż, mam nadzieję, że Czytelnik mimo wszystko nie podejrzewa mnie o aż tak niecne intencje. Cel, który przyświeca mi w trakcie pisania tego tekstu jest bowiem zupełnie inny... co wcale nie oznacza, że nie wzbudzi pewnych kontrowersji, a na Twojej twarzy nie pojawi się wyraz grymasu i dezaprobaty.

Autor niniejszych słów w kręgach szeroko rozumianej radykalnej prawicy, a także narodowych obraca się od lat kilku. Niejedno już widział, niejedno już słyszał. I choć nigdy nie należał do żadnej spośród, ujmijmy to, nacjonalistycznych organizacji, to rości sobie pretensje by móc stwierdzić, że trochę o doktrynach politycznych czy ideach wie. W swoim krótkim życiu oczywiście zaliczył różne nacjonalistyczne wydarzenia ale przede wszystkim dość sporo dyskutował. Rozmawiało się w najróżniejszych możliwych miejscach i z najróżniejszymi osobami - dyskusje można toczyć naturalnie przez Internet, narodowca możesz spotkać jednak zupełnym przypadkiem chociażby w tramwaju. Polemizowało się i spierało czy to w uniwersyteckich ławach czy w duszącej atmosferze papierosowego dymu w barze. Poznało się ludzi młodszych od siebie ale również osoby odwołujące się do tradycji narodowej dość, ujmijmy to delikatnie, doświadczono życiowo. I to wszystko sprawia, że może pozwolić sobie w tym momencie na pewne uogólnienia, tj. stworzyć pewnego "modelowego narodowca", sposób jego myślenia i poglądy, które wyznaje.

Pewne sukcesy nacjonalizmu, prawdziwe czy pozorne, widać. Marsz Niepodległości to impreza na którą potrafi przyjechać 100 tysięcy osób. W dyskursie pojawiają się żołnierze wyklęci i Roman Dmowski. Media nie mówią już z pogardą o armii łysogłowych faszystów jedzących nocą dzieci imigrantów, lecz przyznają, że pewna grupa zaistniała na scenie politycznej - nawet jeśli nie tak silna jak byśmy chcieli, to jednak. Patriotyczne i antykomunistyczne koszulki stają się popularnym gadżetem.

A jednak mam jakieś dziwne wrażenie, że coś jest tutaj nie tak. Zapraszam do lektury tekstu, w którym napiętnuję siedem wad polskiego narodowca.

1. "Pan Roman uważał inaczej!" czyli problem endeckiej spuścizny

Polski nacjonalizm nazwami, symboliką i doktryną odwołuje się do spuścizny Romana Dmowskiego i istniejącego od ponad wieku ruchu narodowego. Jest to całkowicie naturalne zjawisko, podobne zjawiska mają miejsce w całej Europie. Oczywiście można polemizować nad sensem wskrzeszania Młodzieży Wszechpolskiej czy Obozu Narodowo-Radykalnego, zdecydowana większość obecnie działających formacji za granicą z różnych powodów posługuje się zupełnie innymi nazwami niż organizacje sprzed kilku dekad, a jeśli dzieje się inaczej to zazwyczaj z dość kiepskim skutkiem, nie mniej jednak jest to problem trzeciorzędny.

Poważny problem polega na czymś zupełnie innym. Przeciętny polski narodowiec - sam też przeszedłem przez tę fazę rozwoju - rozpoczyna swą przygodę z nacjonalizmem od studiów klasyków myśli narodowej, zazwyczaj od Dmowskiego. Szuka "Myśli nowoczesnego Polaka", czyta je z zapartym tchem, wyszukuje szlaki bojowe Narodowych Sił Zbrojnych, czuje dumę, że kiedyś, dawno temu, endecy nawet rządili tym krajem, a skoro literki "ONR" po dziś dzień wzbudzają wśród salonowych intelektualistów odruch największego obrzydzenia, to z całą pewnością musiała być to niesamowita organizacja i wystarczy przejąć jej program i metody działania by szybko zbudować Wielką Polskę narodowo-katolicką. I tutaj właśnie zaczynają się problemy...

Przed wojną z ogromną radością atakowano piłsudczyków, że tępo podążają za swoim wodzem. Dzisiaj w podobny sposób kpi się z wolnościowców którzy za swym uzbrojonym w muszkę przywódcy pójda chociażby w ogień, a co powie - jest święte. A czy przypadkiem z polskimi narodowcami nie jest dokładnie tak samo? Wielu z nich staje się intelektualnymi zakładnikami dziedzictwa Dmowskiego - co powiedział Dmowski 100 lat temu, jest święte. Koniec, kropka. Nie mógł się mylić. Co więcej, o ile mogłoby to być zrozumiałe w kwestii wartości moralnych (choć akurat - nie ujmując zasług Panu Romanowi - może nie w stu procentach) czy swoistej metody, tj. w jaki sposób kształtować politykę, o tyle przekładanie kwestii bieżących na dzisiejsze realia jest czymś całkowicie groteskowym. Przykładowo - kwestia niemiecka. O ile zrozumiałe jest, że w dobie Kulturkampfu Dmowski miał prawo pisać o absolutnym braku możliwości współpracy z Niemcami, o tyle podobne teorie dzisiaj są całkowicie oderwane od rzeczywistości. Takowe teorie w kontekście czy to europejskiej współpracy, czy nawet podczas historycznych dyskusji na temat dyplomacji Becka w latach 30-tych jak najbardziej się trafiają i wygłaszane są śmiertelnie poważnie. Niemcy to zło bo tak napisał Dmowski. Nie są zagrożeniem amerykański czy rosyjski imperializm, nie globalizacja, nie międzynarodowe korporacje, nie groźba "interwencji pokojowej" w imię ekonomicznych interesów i budowania demoliberalnej cywilizacji - nie, największym zagrożeniem dla Polski są Niemcy. Tak było, jest i będzie! Dokładnie tak samo wygląda analiza stosunków polsko-ukraińskich - jakiś czas temu jako ostateczny argument pojawił się tekst, w którym to Dmowski pisał co sądzi o Ukrainie. Cóż, istotnie, w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu lat absolutnie nic się nie zmieniło. Takowych przykładów można

oczywiście znaleźć znacznie więcej - zwolennicy gospodarki liberalnej będą dowodzili, że ona jest najbardziej korzystna dla dobra narodu bo tak pisali Taylor, Heydel i Rybarski, a skoro endecy mieli wolnorynkowych myślicieli w swych szeregach, to na pewno to będzie doskonale dla polskiej gospodarki. Z drugiej strony nacjonałiści nastawieni socjalnie wyciągną "Zielony program" Falangi i powiedzą, że każdy narodowy radykał ma obowiązek wierzyć w dogmaty w nim zawarte niczym katolik w Credo, a jeśli łaskawie poprosiłby o trochę bardziej współczesną argumentację gdyż w gospodarce trochę się od lat 30-tych pozmieniało - zostanie narodowym heretykiem. Do tego od czasu do czasu pojawiają się pomysły zupełnie oderwane od rzeczywistości, jak jakaś kilkustronicowa broszura sprzed lat (i to - zdaje się - kolportowana przez organizację, której niejedyni sympatyk może czytywać "Szturm"), której każda strona przyozdobiona była także uroczym wezwaniem "żądamy odebrania praw Żydom!".

Innym, dość groteskowym zjawiskiem, jest życie mentalnie w czasach sanacji. Dosłownie. Być może kogoś obrazę, przepraszam, ale naprawdę nie jestem w stanie pojąć co siedzi w umyśle człowieka dla którego największym problemem jest przedwojenna dyktatura, a wrogiem numer 1 - Józef Piłsudski. Nie jestem fanem sanacji, być może kiedyś uzasadnię dlaczego, na chwilę obecną to nieistotne, ale naprawdę, moi drodzy przyjaciele - nikt was dzisiaj nie wrzuci do Berezki Kartuskiej. Plucie na nieżyjącego człowieka, wypominanie mu z satysfakcją różnych błędów, wreszcie wiara w jakieś zupełnie absurdalne teorie na temat życia Marszałka pióra pożałujcie Boże historyków którzy całe życie albo tropią zbrodnie sanacji, albo spiski masońsko-żydowskie w najbardziej absurdalnych postaciach, jest wyjątkowo niepoważne. Było, minęło. Nie był to najbardziej udany system polityczny, ale i endecy w pierwszej połowie lat 20-tych rządili w średnio skutecznym sposób. To, że ostentacyjnie nie złożycie kwiatków pod pomnikiem Piłsudskiego chluby wam nie przyniesie.

Polscy narodowcy są bardzo dumni ze swego dziedzictwa dlatego od czasu do czasu muszą zareagować histerią podczas dyskusji, zarówno dotyczących historii, jak i współczesności...

2. "Nie jesteśmy faszystami!!!"

Ostatnimi czasy ten problem pojawia się rzadziej niż zwykle bo i nacjonalizm powolutku, pomalutku wślizguje się do mainstreamu i przyznawanie się do takowych idei z pewnością budzi mniejsze zdziwienie i konsternację niż lat temu pięć czy dziesięć. Nie mniej jednak również i dziś pojawiają się zarzuty w stronę polskich narodowców, że są - uwaga, uwaga - faszystami!

No i w tym momencie wszelkie inne problemy schodzą na dalszy plan gdyż takowy narodowiec musi natychmiast udowodnić, że faszystą nie jest i się faszyzmem brzydzi (co bardziej rozgarnięty zdąży jeszcze wspomnieć, że jest pewna różnica między włoskim faszyzmem a niemieckim nazizmem, ale nawet wtedy zazwyczaj rytualnie potępi i jedno, i drugie). Argumentacja jest zawsze ta sama - mieliśmy swoją własną myśl ideową, a jedyne kontakty z Niemcami przedwojenni endecy czy narodowi radykałowie mieli w Palmirach, na Pawiaku czy w Auschwitz. Ikoną stał się już Jan Mosdorf, który nie tylko zginął w tym ostatnim za ratowanie Żydów, ale jeszcze jest autorem słynnego cytatu, który wrzucany jest w każdej dyskusji na takowy temat, że "nie jesteśmy faszystami, ani hitlerowcami, przede wszystkim dlatego, że jesteśmy ruchem czysto polskim, nie potrzebujemy obcych wzorów. Nie uważamy się za faszystów ani za hitlerowców również dlatego, że oba te ruchy mają wiele wad, a nawet grzechów, którymi obarczać się nie chcemy. Nie są to wzory, które chcielibyśmy naśladować".

Kilka kwestii. Po pierwsze mam oczywiście bardzo wiele szacunku dla Jana Mosdorfa a także wielu, wielu innych działaczy którzy podczas II wojny światowej oddali życie. To jest poza wszelką dyskusją. Problem leży w tym, że w przypadku spotkania lewicowca dość dobrze znającego historię, takowa dyskusja mogłaby się zakończyć dla naszego modelowego nacjonalisty klęską. Gdyby bowiem zaczął opowiadać o latach 1939-1945 to mógłby zostać niemiłe zaskoczony faktami na temat, na przykład, Narodowej Organizacji Radykalnej która na początku okupacji (i to bynajmniej nie z jakichś obrzydliwych pobudek ale kierując się patriotyzmem, próbą ratowania rodaków i dokonania narodowo-radykalnej rewolucji) próbowała współpracować z Niemcami, co zresztą skończyło się dla jej działaczy tragicznie. Być może byłby w szoku, że Brygada Świętokrzyska NSZ nawiązała kontakty z hitlerowcami celem wspólnego zwalczania komunistów - co prawda ktoś znający podstawowe fakty natychmiast storpedowałby lewicowe jojczenie, że nie była to zdrada ale chęć obrony

Polski przed czerwonym zagrożeniem idącym ze wschodu, a sami partyzanci dzięki współpracy z Niemcami planowali przebić się na Zachód do Amerykanów celem wyczekiwania na rychły wybuch III wojny światowej w trakcie której można by było bić okupujących ojczyznę Sowieców, nie mniej jednak ktoś ślepo powtarzający utarte frazesy o stuprocentowo antynazistowskiej narracji obozu narodowego mógłby nagle nie wiedzieć co odpowiedzieć. Analogicznie nie jest też prawdą, że polscy narodowcy z totalnym obrzydzeniem patrzyli na to, co dzieje się we Włoszech i w Niemczech. Na cytatach z Mosdorfa można chociażby odpowiedzieć słynnym cytatem z Jędrzeja Giertycha, iż "jesteśmy jednym z tych ruchów, które jak faszyzm we Włoszech, hitleryzm w Niemczech, obóz Salazara w Portugalii, karlizm i falanga w Hiszpanii obalają stary system masońsko - plutokratyczno - socjalistyczno - żydowski i budują porządek nowy, porządek narodowy.". Pewne zainteresowanie, fascynacje czy zapożyczenia czy to z Włoch, czy z Niemiec się pojawiały, przy czym - z racji silnego osadzenia polskiego ruchu w katolicyzmie - krzywo patrzono na to, co ostatecznie doprowadziło do hekatomb i zbrodni. Nie mniej jednak i tu swoisty "endecki leming" mógłby przy wyliczeniu pewnych faktów (na przykład funkcjonowaniu w Polsce autentycznie faszystowskich organizacji, na przykład Związku Faszystów "Czarna Falanga", niektórych tendencji totalistycznych wśród falangistów, profaszystowskich cytatach z Dmowskiego i tak dalej, i tak dalej) być po prostu zdziwiony i uparcie zaprzeczać, iż to wszystko nieprawda. Cóż, tak było, a wynikało to po prostu z faktu, że we Włoszech i w Niemczech pokonano komunistów i budowano alternatywny do zastanego system polityczny, który wśród nacjonalistów w całej Europie budził zainteresowanie i Polska na tym tle nie była wcale wyjątkiem. Analogicznie nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć czy któryś z wielkich politycznych graczy, którzy dziś budzą naszą sympatię, w przyszłości nie doprowadzi do katastrofy.

Przede wszystkim jednak ustawianie się w pozycji ofiary jest po prostu bardzo kiepskie wizerunkowo. Jeśli ktoś tłumaczy się z czegoś, to najprawdopodobniej ma jakiś powód - a tak przynajmniej rozumuje przeciętny Kowalski. Bez względu na to, jak korzystnie by się nie wypadło, bez względu na to, jak merytoryczna byłaby Twoja wypowiedź i jak skutecznie forsowałbyś narodowe poglądy - lewicowiec oskarży Cię o faszyzm a Ty wówczas powinieneś, Czytelniku, rozpaczliwie rozpocząć argumentację, że to wszystko nieprawda. Jak wizerunkowo to wygląda - nie muszę mam nadzieję tłumaczyć. Zepchnięcie do narożnika pod tytułem "jesteś faszystą!" (a

ciągnięcie takowego wątku oznacza właśnie zepchnięcie do narożnika) jest w zasadzie równoznaczne z nokautem gdyż w kraju dotkniętym okupacją hitlerowską zarzut ten w zasadzie wyklucza z publicznej debaty. Warto zauważyć, że te ruchy narodowe w Europie, które odnoszą sukcesy wyborcze, zazwyczaj od radykalizmu bynajmniej się nie odcinają, wręcz przeciwnie. Osobiście nie słyszałem by członkowie Jobbiku kajali się za to, że są węgierskimi radykalnymi nacjonalistami, wręcz przeciwnie, swój sukces zbudowali właśnie na jednoznacznie narodowo-radykalnym programie.

Dlatego, choć polski nacjonalizm istotnie nie jest faszyzmem ani tym bardziej hitleryzmem, chyba najwyższa pora zaprzestać rozpaczliwego kajania się przed każdym, prawda? Kto ma wierzyć w brednie o endekach mordujących mniejszości narodowe na równi z nazistami i tak będzie w nie wierzył, kto ma zostać narodowcem, to i tak się nim prędzej czy później stanie i nie będzie przejmował się tym, że zostanie określony mianem sympatyka włoskich czarnych koszul z lat 1919-1945.

Na chwilę obecną pojawił się jeszcze jeden trend, który również załamuje ręce, czyli celowe żartowanie sobie jakim to wielkim się faszystą jest, a jacy ci lewacy są głupi, przecież jestem polskim patriotą, katolikiem i konserwatystą, ale jak sobie niosę flagę, to już jestem faszystą! Takowy komizm moim zdaniem wcale nikogo nie zachęca i przede wszystkim nie jest śmieszny (aczkolwiek może po prostu jestem pozbawiony poczucia humoru), skoro już jednak został wywołany wątek patriotyzmu to możemy przejść do kolejnego punktu...

3. Ideologia - patriotyzm.

Gdyby było jedno słowo którego używania mógłbym polskim narodowcom zakazać to byłby to z całą pewnością "patriotyzm". Czemu to reaguję na nie alergicznie?

Marsz Niepodległości jest wielkim wydarzeniem patriotycznym. Manifestacje, pikety są organizowane przez środowiska patriotyczne. Służby specjalne przed 11 listopada nachodząc różne osoby o 6-ej rano prześladowały polskich patriotów. Mam wyliczać dalej?

"Patriotyzm" ma zastąpić "nacjonalizm", ma go upudrować. Podobną praktyką jest używanie określenia "narodowcy" o czym wspomniał w poprzednim numerze Jakub

Siemiątkowski. Pomijając osoby, a jest ich niemało, które w ten sposób w ogóle odcinają się od nacjonalizmu na rzecz jakiejś polskiej "idei narodowej" - zrozumiałe byłoby używanie tych pojęć wymiennie, polski język jest bardzo bogaty, analogicznie czynią libertarianie mówiąc często o sobie per "wolnościowcy", tutaj natomiast mamy do czynienia albo z celowym używaniem synonimu który trochę lepiej "brzmi" w medialnym przekazie. I dokładnie tak samo jest z patriotyzmem. W końcu co jak co, ale patriotyzm niemal każdemu jawi się jako pozytywna postawa.

Sęk w tym, że (pomijając już fakt, iż odcinanie się od radykalizmu jest błędem - patrz wyżej), to nacjonalizm i patriotyzm nie są synonimami. Patriotyzm to uczucie miłości do ojczyzny. Nacjonalizm to ideologia polityczna zakładająca prymat interesów własnego narodu. Co do zasady będąc nacjonalistą jest się też patriotą, acz i to w przypadku np. działań narodowo-wyzwoleńczych czy państw wielokulturowych może być trudne, nie mniej jednak nie każdy patriotą musi być nacjonalistą. Powiedzmy sobie więcej - większość patriotów nacjonalistami nie jest. Powiem jeszcze więcej - wcale nie wykluczone, że ten podły lewak, zwolennik Unii Europejskiej, obecnego rządu i czytelnik niezbyt lubianej przez czytelników "Szturmu" prasy poczuwa się do patriotyzmu. On kocha Polskę i dlatego chce by była nowoczesna, a jego zdaniem obecna władza sprawia, że nasz kraj rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej. Iluż ludzi szczerze kochających ten kraj nigdy nie poprze nacjonalizmu? Iluż autentycznych polskich patriotów z lat minionych o, na przykład, endecji myślało jak najgorzej?

Poza tym co przeciętnemu Polakowi powie, że ktoś jest patriotą? Jakie proponuje on rozwiązania gospodarcze, jest socjalistą, liberałem? Jakie ma poglądy na sprawy zagraniczne, poza oczywistym postulatem "Wielkiej Polski od morza do morza", a przynajmniej przyłączeniem Lwowa i Wilna do Macierzy? To powie mu niewiele, a to wynika z kolejnego problemu jaki trapi polski ruch narodowy a mianowicie...

4. Życie historią czyli nowi „żołnierze wyklęci”

Żaden nacjonalizm w Europie chyba nie żyje tak bardzo historią jak Polacy. Jest takie zaburzenie psychiczne, nazywa się ekmnezja i polega na rozpamiętywaniu przeszłości, wręcz życiu w niej. Mam dziwne wrażenie, że polski nacjonalizm takowa przypadłość dotknęła.

Kilka miesięcy temu Ruch Narodowy startował w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Bardzo utkwił mi w pamięci spot w którym kandydujące osoby przez większość czasu opowiadały o endeckiej spuściźnie, żołnierzach wyklętych, o tym, że ich formacja organizuje imprezy patriotyczne upamiętniające bohaterów, a w wolnym czasie lubią bawić się w rekonstrukcje historyczne. Pięknie.

Niestety, jest mały problem, gdyż przeciętnego Kowalskiego bardziej niż fakt, iż kilkadziesiąt lat temu oddział NKWD wymordował grupkę NSZ-owców interesuje jak przetrwać najbliższy miesiąc. Skąd przeciętny człowiek miałby nagle dowiedzieć się jakie poglądy na gospodarkę, administrację publiczną i parę innych kwestii ma takowy narodowiec? Jedynym logicznym wnioskiem jaki można by było wyciągnąć chyba byłoby, że tak jak żołnierze wyklęci napadali na komisariaty MO, tak dzisiaj społeczeństwo powinno szturmować najbliższe urzędy skarbowe aczkolwiek takowe pomysły zostawmy naszym rodzimym niepełnoletnim liberałom. Patriotyzm patriotyzmem, Dmowski Dmowskim, NSZ NSZ-em ale samą historią i miłością do Polski żyć się nie da.

Moim ulubionym okrzykiem na większości prawicowych czy narodowych wydarzeń jest słynne "raz sierpem, raz młotem w czerwoną hołotę!". Ludzie! Komunizm się skończył 25 lat temu! Tak, ja wiem, nie rozliczono zbrodniarzy, esbecy mają przywileje, to wszystko prawda. Ale to nie jest największy problem tego kraju. Obecny system polityczny, jakkolwiek by go nie nazwać, nie jest systemem komunistycznym. Nacjonaści w Europie skupiają się na walce z konsumpcjonizmem, dyktatem demokratycznej "politycznej poprawności", globalizacją czy neoliberalizmem. A my? Ilu w Polsce jest komunistów? Zostawmy partie postkomunistyczne, które dziś głoszą hasła socjaldemokratyczne, ilu jest w Polsce autentycznych komunistów? Ktoś wierzy w to, że wkrótce dokona się bolszewicka rewolucja? Głównym wrogiem ma być grupka kilkudziesięciu osób czytających hobbystycznie Marksa i Lenina? Na Węgrzech, tak ukochanych przez polskich narodowców, tamtejsza ubecja, czyli AVH przelała kilka razy więcej krwi niż jej polski odpowiednik, lewica oczywiście w życiu publicznym istnieje ale nie słyszałem by za główny cel nacjonaści obrali sobie "obalenie komuny" a rządzącego obecnie Orbana wyzywali od "czerwonych".

Skrajne przywiązanie do historii prowadzi też do nieco innych komplikacji. Chociażby na brak zdolności do trzeźwego myślenia o innych nacjonalizmach. Przede wszystkim

myślę tu o II wojnie światowej, przez pryzmat której zdarza nam się oceniać obecne ruchy narodowe, oczywiście negatywnie. Przy czym klucz tutaj jest nadzwyczaj dziwny, wręcz fascynujący dla mnie. Przykładowo często w dyskusji o stosunkach serbsko-chorwackich nawołuje się do sympatii względem tych pierwszych gdyż ustasze współpracowali z Niemcami. Cóż, Niezależne Państwo Chorwackie istotnie należało do paktu antykomunistycznego, ale czy przypadkiem serbski nacjonalizm to nie tylko czetniccy partyzanci (którym też zdarzało się walczyć po stronie III Rzeszy, przywołam tu tylko bitwę nad Neretwą) ale również marionetkowa Serbia Nedicia? Nie słyszałem by Chorwatom kiedykolwiek zdarzyło się zaszkodzić Polsce z racji swojej orientacji geopolitycznej, a już na pewno nie ma to przełożenia na współczesne realia. Czemu więc chorwacki nacjonalizm miałby być gorszy od serbskiego? Zresztą, na litość, połowa ruchów narodowych z różnych przyczyn była mniej lub bardziej proniemiecka, jeśli każdy nacjonalizm jest jednoznacznie kontynuacją tego sprzed kilkudziesięciu lat to polscy nacjonałiści nie powinni nigdy zaprzyjaźnić się z nikim. A już na pewno nie z Węgrami, w końcu tak lubiany nad Wisłą Jobbik powołał paramilitarne skrzydło, Magyar Gardę, której styl przypominał symbolikę strzałokrzyżowców, którzy byli jednymi z najbardziej gorliwych kolaborantów.

Na chwilę obecną najciekawsza jest jednak nienawiść do Ukraińców. Oczywiście nie wolno zapomnieć nigdy o rzezi wołyńskiej a jej ofiary zasługują na chociażby wspomnienie w podręcznikach do historii (czego na chwilę obecną brak!), jednakże analiza stosunków polsko-ukraińskich oraz rozkładanie swych sympatii w konflikcie rosyjsko-ukraińskim wyłącznie pod kątem wydarzeń z 1943 roku jest dla mnie niepojęta. Jest dla mnie niepojęta nawet bardziej gdy zaobserwujemy, że Prawy Sektor ciepło wypowiada się o Polakach i pragnie współpracy, tymczasem niemiecka NPD, która cały czas kwestionuje obecną zachodnią granicę RP, budzi powoli mniejsze kontrowersje. Jest to o tyle zaskakujące, że, obiektywnie patrząc, skala zbrodni niemieckich była o wiele większa niż ukraińskich. Może wynika to z chęci odbicia Lwowa (ciekawe jak? I ciekawe czy ktoś zastanawiał się nad ekonomicznymi i społecznymi skutkami takowej decyzji, o prawnomiędzynarodowej już nie wspominając), a może z czegoś zupełnie innego...

5. Naród Wybrany

Polacy, spadkobiercy wojów Chrobrego i niszczącej każdego wroga husarii, są pretendowani do rządzenia Europą, a przynajmniej sporym jej kawałkiem. Nasza polskość naszą dumą! "Niech żyje Polska od morza do morza!", "znak Orła, potęgi symbol prowadzi nas, mieczem i tarczą weźmiemy to co było nasze od lat!", "polski Lwów i polskie Wilno odzyskane być powinno!", "mówił niegdyś stary góral, Polska będzie aż po Ural!".

Czymś całkowicie normalnym są wzajemne animozje między narodami. Anglicy nie lubią się z Francuzami, kto interesuje się i lubi tamtejszą kulturę ten wie, iż wzajemnym złośliwościami nie ma końca. Podobnie czymś całkowicie naturalnym jest duma z pochodzenia, czego jak czego, ale czytelnikom "Szturmu" tego tłumaczyć nie trzeba. Niestety w Polsce nacjonalizm bardzo często wiąże się z imperializmem, a przynajmniej marzeniu o potędze rozumianej na sposób geograficzno-terytorialny. Symbolicznym przejawem jest regularna miłość przeróżnych "patriotów" (zarówno narodowców jak i, nazwijmy to, "narodowo" nastawionych konserwatywnych liberałów) do husarii, która to dzielnie podbijała cały świat. To, że była ona elitą wojsk Rzeczypospolitej a nie jej standardem oraz że samo gigantyczne państwo raczej niedomagało niż sobie idealnie funkcjonowało, to inna para kaloszy.

Zastanawiał mnie poważnie ten problem - dlaczego właśnie tak ukraińskiego nacjonalizmu się boimy a czemu nie niemieckich narodowców (wśród których zdarzają się osoby odwołujące się do dziedzictwa III Rzeszy i to w jej zbrodniczej działalności - chciałbym Czytelnika który akurat naszych wschodnich sąsiadów ma jedynie za "banderowców" palących wsie spytać czy na Majdanie, w parlamencie albo na froncie ktokolwiek wychwalał rzeź wołyńską?) bądź rosyjskiego imperializmu (i nie myślę tu wcale wyłącznie o komunizmie, który w gruncie rzeczy był ustrojem antyrosyjskim i odpowiadał za śmierć milionów Rosjan w imię internacjonalistyczno-socjalistycznej mrzonki, ale również o caracie który polskich patriotów zsyłał na Sybir?)? Odpowiedź wydaje mi się bardzo prosta i w gruncie rzeczy dość smutna a doprowadziły mnie do niej mądrości wygłaszane przez przeróżnych narodowców głoszących, że "Ukraińcy to nie naród" - jest to wynik przekonania o wyższości kulturowej i cywilizacyjnej nad niektórymi narodami Europy Środkowej i Wschodniej. Jestem o takowym zjawisku całkowicie przekonany i jest ono bardzo przykre. Nie tylko dlatego, że jest ono niechrześcijańskie, ale również dlatego ponieważ znacznie

utrudnia ono uświadomienie sobie polskim nacjonalistom kto jest wrogiem, kto przyjacielem, co jest celem.

Celem dzisiaj nie jest odbicie Lwowa, celem nie jest zbudowanie jak największego terytorialnie państwa. Powiedzmy sobie szczerze - celem nie jest nawet doprowadzenie do sytuacji w której w samej Warszawie powstaje narodowy rząd podczas gdy reszta Europy umiera na liberalizm. Celem jest uratowanie całej cywilizacji przed serwowaną jej od dekad trucizną. Bez tego Polska może sobie sięgać aż po Donieck i Tallin, a i tak ostatecznie społeczeństwo zabije konsumpcjonizm. A ponieważ w tej walce wszystkie narody muszą zebrać się pod jednym sztandarem a naszym celem musi być Europa Wolnych Narodów toteż wszelkie pomysły o niewoleniu innych należy uznać albo za przejaw niedojrzałości umysłowej i myślenie starymi schematami, albo za złą wolę.

6. Ex oriente lux!

Z drugiej strony, na wschodzie jest dwóch panów, którzy czasami budzą sympatię polskiego narodowca. Są to... Łukaszenko i Putin.

Na początek ten pieruszy. Nie wiem co wspaniałego jest w tym państwie. Szczerze, szukam w tym momencie jakiegoś pozytywnego przykładu który by można było przytoczyć ale poza brakiem akceptacji dla postulatów ruchów LGBT i karą śmierci nie przychodzi mi nic mądrego do głowy, a poza tym niechęć do homoseksualistów i czapa w kodeksie karnym charakteryzowały również Związek Sowiecki za czasów Stalina czy PRL w okresie stanu wojennego (słynna "akcja Hiacynt") więc to dość kiepski argument. Społeczeństwo zniszczone przez postkomunistyczną dyktaturę, wciskającą mu na siłę rosyjskość, państwo, w którym rozwody, aborcje i cała masa innych negatywnych zjawisk społecznych są na porządku dziennym, gdzie panuje ogromna bieda, pomniki Lenina i kult Armii Czerwonej trwają w najlepsze, administracja przeżarta jest przez korupcję... nie chce mi się tego dłużej wymieniać bo i nie ma takowej potrzeby. Z polskiego punktu widzenia przypomnę tylko o utrudnianiu życia Kościołowi katolickiemu oraz jakże uroczej decyzji władz ażeby w okolicach Kuropat gdzie Sowieci dokonywali masowych rozstrzeliwań, między innymi naszych rodaków, postawić kompleks wypoczynkowy.

W przypadku Rosji sytuacja jest bardzo podobna. Putin przez niektórych konserwatystów (a także część środowisk nacjonalistycznych w Europie fascynujących się eurazjatyzmem jak Jobbik, czy żywiący tradycyjną miłość do Rosji Francuzi i ich Front Narodowy) kreowany jest na "katechona" który powstrzyma świat przed liberalizmem. Z jednej strony jest kreowany na silnego męża stanu, rządzącego wręcz autorytarnie (w pozytywnym tego słowa znaczeniu), z drugiej jednak nie zakazał na przykład aborcji, która w Rosji jest wręcz plagą. A mógłby. Przepraszam za dość mocne porównanie, ale Stalin tak zrobił. Nie chcę całej polityki sprowadzać do problemu ochrony życia poczętego ale jest to moim zdaniem doskonały przykład tego pozornego konserwatyzmu obyczajowego. Najbardziej znamienym jest jednak moim zdaniem fakt, że rosyjscy nacjonaści obecne władze Rosji darzą co najmniej niechęcią. Myślę, że gdyby usłyszeli od takowego polskiego "narodowca", że mają dobrego prezydenta to poczuli by się równie zażenowani co niejeden z was gdyby usłyszał od będącego z wizytą w naszym kraju gościa, że docenia chrześcijańsko-konserwatywną partię rządzącą i jej narodowo-agrarnego sojusznika (niemalże nasza Żelazna Gwardia!) bądź też, że należy głosować na partię będącą synonimem "ciemnogrodu" i uważaną wręcz czasami za "skrajną prawicę". Tak dobrze wam w tej Wielkiej Polsce, w której teraz żyjemy?

7. Król jest jeden!

A propos takowego braku zrozumienia zjawisk, które dzieją się poza własnymi granicami to warto odnotować pewien fakt. Po wyborach do Parlamentu Europejskiego wśród niektórych europejskich nacjonalistycznych środowisk zainteresowano się dość ciekawą postacią i założoną przez niego partią... monarchista, nie lubi demokracji... masakruje lewaków... nienawidzi Unii Europejskiej... i jeszcze lokalne media lubią mu przypisywać nazizm, tak jak to się przeróżnym narodowcom często obrywa! Jak nic, swój chłop! I tak przyjęło się postrzegać, że w Polsce istnieją dwa liczące się ugrupowania nacjonalistyczne - Ruch Narodowy znany z organizowania gigantycznego Marszu Niepodległości i Kongres Nowej Prawicy który osiągnął niezgorszy wynik wyborczy. I całej masie osób nie wytłumaczysz, że starszy pan w muszce nacjonalistą nie jest. Niestety, nie tylko za granicą, ale w Polsce także.

Co ma wspólnego libertariańska, a przynajmniej neoliberalna wizja świata z ideą narodową? Nacjonalista głosujący lub mówiący o przymierzu z orędownikami

indywidualizmu, który jest skrajnym zaprzeczeniem nacjonalizmu, naraża się na śmieszność. Wolnościowcy mówią o zniszczeniu Unii Europejskiej i walce z lewakami. No i? Stoimy na antypodach. Oni negują pojęcie wspólnoty, dla nas ona jest ważna. Dla nich liczy się przede wszystkim bilans gospodarczy, dla nas wartości wyższe. Dla nich konserwatyzm to przywiązanie do pewnych drobnomieszczańskich form, my wierzymy, że "człowiek jest panem form" (Junger) a Tradycja to pewien metafizyczny byt. Oni mówią o Europie z nienawiścią, dla nas jest ona dziedzictwem duchowym, a samo pojęcie jedynie niegodnie zawłaszczone przez lewicę. W imię maksymy "chcącemu nie dzieje się krzywda" zezwolą na rzeczy, które w sumieniu każdego katolika, tradycjonalisty, narodowca, konserwatysty, radykała czy jakkolwiek się Czytelniku nie określisz - budzą Twój uzasadniony sprzeciw.

Jaka jest przyszłość polskiego nacjonalizmu? Czy ma szansę stać się częścią "rewolty przeciw nowoczesnemu światu" (mówiąc Evolą) i odpowiedzieć na wyzwania współczesności czy też ograniczy się do patriotycznej mody na koszulki i przychodzenie na marsz 11-ego bo tak robią koledzy? Tego nie wiem, pamiętam jednakże hasło reklamowe jednej sieci komórkowej, że "jutro zaczyna się dziś". Zachęcam do refleksji.

Ktoś może mi zarzucić złą wolę, że się czepiam - ouszem, czepiam się, ale w dobrej wierze. Bo nie wystarczy kochać ojczyzny, trzeba to jeszcze robić mądrze.



Historia, baza ideologiczna, program polityczny i aktywizm paramilitarny ukraińskiej organizacji UNA – UNSO

Autor: Adam Busse



Ukraiński ruch nacjonalistyczny po 1991 roku gromadzi pod swoimi skrzydłami szereg większych i mniejszych partii politycznych, stowarzyszeń, klubów historycznych, organizacji paramilitarnych oraz środowiska kibicowskie. Przedstawiają one różne spojrzenia na sprawy ideologiczne, geopolityczne, ekonomiczne, socjalne etc. Dzisiaj chciałbym opowiedzieć o historii, działalności i ideologii jednej z organizacji ukraińskich, która jest mi najbliższa ze względu na zbliżone do siebie koncepcje oraz stanowi jeden ze wzorców militarnych dla wszystkich nacjonalistów z doświadczeniem wojskowym. Tą organizacją jest UNA – UNSO. Nie będę pisał szczegółowo o ich historii, ponieważ nie jest celem tegoż artykułu przedstawienie szczegółów po szczególe dziejów działalności tegoż ugrupowania, zatem przywołam w telegraficznym skrócie najważniejsze wydarzenia, przywódców, ich koncepcje oraz ewolucję stosunku do Polski na przestrzeni lat.

UNA – UNSO (*Українська Національна Асамблея – Українська Національна Самооборона*) powstała 30 czerwca 1990 roku we Lwowie, założyła ją grupa nacjonalistycznie zorientowanej młodzieży ukraińskiej, pierwotnie składała się jedynie ze skrzydła politycznego UNS (*Українська Націоналістична Спілка – Ukraiński Związek Nacjonalistyczny*), które 8 września 1991 roku zmieniło nazwę na UNA, natomiast miesiąc wcześniej, 19 sierpnia, powstała organizacja paramilitarna UNSO. 3 i 4 listopada 1990 roku w Kijowie odbył się kongres ustawodawczy nowego ukraińskiego ugrupowania. Kiedy następował w Europie Wschodniej rozpad tejże części ZSRS, ukraińscy nacjonałiści z tejże organizacji brali udział we wszystkich ważniejszych akcjach niepodległościowych tak na Ukrainie, jak i w krajach sąsiednich – w styczniu 1991 roku działacze UNS pod przywództwem Jurija Tymy pełnili wartę przy litewskim parlamencie w Wilnie, 30 czerwca 1991 roku we Lwowie przed budynkiem teatru i opery 200 UNS-owców upamiętniło 50-lecie proklamacji niepodległego państwa ukraińskiego (do historii przeszedł marsz ulicami Lwowa, na którego czele szła grupa niosąca wielki drewniany krzyż będący symbolem narodowej rewolucji), 19 sierpnia 1991 roku w Moskwie w czasie puczu Janajewa działał oddział UNS pod dowództwem Walerija Bobrowicza, a świeżo sformowane oddziały UNSO organizowały w Kijowie opór przeciwko puczystom (UNSO nawet wystosowało apel do żołnierzy i oficerów armii ukraińskiej, żeby wsparli nacjonalistów). 8 września 1991 roku UNS przemianowało się na UNA oraz poparło deklarację niepodległości Ukrainy, zostały ujednoczone struktury organizacji, które połączyły skrzydło polityczne z paramilitarnym teraz jako UNA – UNSO, a pierwszym przywódcą partii został syn komendanta UPA, Romana Szuchewycza, i długoletni więzień sowieckich łagrów, Jurij Szuchewycz.

Jak wspominałem w artykule z poprzedniego numeru *Szturmu*, dotyczącego walki Czeczenii o niepodległość z lat 1994 – 1999 (patrz mój artykuł pt. *Wojna w Czeczenii lat 1994 – 1999. Czas pierwszej walki o niezależność Czeczenii spod wpływów Moskwy*), ukraińscy nacjonałiści z UNSO brali udział w walce zbrojnej przeciwko Rosji w latach 90’ XX wieku w różnych regionach dawnego ZSRS, szczególnie odznaczyli się na Kaukazie. Szlak bojowy Ukraińców szedł z Krymu poprzez Naddniestrze, Abchazję, Gruzję, Osetię Północną, Górski Karabach do Czeczenii. Weteranami tychże konfliktów zbrojnych i kryzysów politycznych na terenie byłego Związku Sowieckiego są Ihor Mazur, Dmytro Korczyński, Anatol Szoludko, Oleksandr

Muzyczko (*Saszko Biały*), Dmytro Jarosz, Mykoła Karpiuk czy choćby Oleh Tiahnybok (przywódca *Swobody*), w związku z czym część z nich od 2013 roku, a nawet lat wcześniejszych jest objęta międzynarodowym listem gończym bądź postępowaniami sądowymi ze strony wymiaru sprawiedliwości Federacji Rosyjskiej. Odznaczyli się bojownicy UNSO w walce z Rosjanami w Gruzji i Abchazji w 1992 i 1993 roku, szczególnie w rajdzie na Suchumi w lipcu 1993 roku i obronie Szromy położonej w okolicy Suchumi 17 lipca 1993 roku. Broniło go 23 UNSO-wców z jednostki *Argo* uzbrojonych w broń maszynową, dwa ciężkie karabiny maszynowe i granaty, co pozwoliło wspólnie z gruzińskimi marines objąć kontrolę nad zajętymi pozycjami w mieście i przygotowywać się na masowe ataki Rosjan. Utrzymali miasto do 19 lipca, kiedy w wyniku trudności dotyczących przysłania wsparcia Ukraińcy musieli się wycofać, a straty wyniosły 2 zabitych i 7 rannych. Rosjanie natomiast stracili czołg T-80 i 54 zabitych oraz rannych. W konflikt czeczeński ukraińscy narodowcy zaangażowali się na przełomie 1994 i 1995 roku, kilka miesięcy wcześniej w osobistym spotkaniu z prezydentem Czeczenii, Dżocharem Dudajewem, delegacja z Anatolem Lupinisem i deputowanym Jurijem Tymą zadeklarowała możliwość wysłania bojowników UNSO do walki z inwazją rosyjską. UNSO-woy brali udział w obronie stolicy Czeczenii, Groznego, trwającej od 11 grudnia 1994 do lutego 1995 roku, później podjęli walkę partyzancką w górach ramię w ramię z czeczeńskimi bojownikami. Dwóch czołowych bojowników zostało odznaczonych na polecenie władz niepodległościowych orderami *Bohatera Narodu* – Oleg Chielnow, który zginął dowodząc ukraińskimi bojowcami w obronie Groznego i Oleksandr Muzyczko, on z kolei dowodził oddziałem UNA - UNSO *Wiking* i był w ochronie prezydenta Dudajewa.

W latach 1990 – 2001 UNA – UNSO angażowała się w działalność polityczną na Ukrainie, posiadała również swoich przedstawicieli w Wierchownej Radzie (Radzie Najwyższej Ukrainy). Przywódcami organizacji w swoich latach byli: Dmytro Korczyński, Jurij Szuchewycz, Andrij Szkil, Oleh Witowycz i Mykoła Karpiuk. Warto wspomnieć też o akcjach, jakie podejmowali nacjonaliści z nad Dniepru przeciwko Patriarchatowi Moskiewskiemu, który był w konflikcie z ukraińską Cerkwią (szczególnie Patriarchatem Kijowskim). Systematycznie ukraińscy nacjonaliści organizowali protesty przeciwko wizytom patriarchów rosyjskiej Cerkwi na Ukrainie, czego powodem był konflikt Moskwy z nieuznającym jej zwierzchnictwa Ukraińską

Prawosławną Cerkwią Patriarchatu Kijowskiego oraz Ukraińską Autokefaliczną Cerkwią Prawosławną, równocześnie istniały dążenia do pełnego uniezależnienia Cerkwi ukraińskiej od Moskwy. Działalność ukraińskich radykałów spotyka się z poparciem prawosławnej hierarchii Kijowa, która uważa wszelkie decyzje, ekskomuniki, pozbawienia godności i święceń kapłańskich za decyzje polityczne dokonywane na polecenie władz Rosji. Nieuznawany przez kanoniczne Kościoły prawosławne zwierzchnik kijowskiego patriarchatu prawosławnego Filaret w latach 90 zyskał poparcie dla sprawy niepodległościowej Ukrainy, władz i czynników politycznych, w tym i UNA - UNSO, która ogłosiła publicznie Filareta przywódcą religijnym wszystkich Ukraińców oraz uzyskała 12 milionów karbowaniców przyznanych patriarsze z budżetu państwa w celu remontu obiektów sakralnych. Bojownicy UNSO natomiast ścierali się z policją w czasie wizyt moskiewskich patriarchów (np. 18 lipca 1995 roku w Kijowie). Od 2001 roku zaangażowana jest w szereg wydarzeń politycznych na Ukrainie, akcje antyrządowe - *Ukraina bez Kuczmy, Pomarańczowa Rewolucja, Euromajdan*; niejednokrotnie ze strony władz spadały na setki z nich brutalne represje, skrytobójstwa, porwania oraz kary więzienia.

Czas teraz na kilka słów odnośnie bazy ideologicznej UNA - UNSO. Na stronie ukraińskiego ugrupowania jest szczegółowo nakreślony program, o którym będzie za moment, wstępnie zacytuję najważniejsze ideowe tezy partii (cyt. ze strony: <http://una-unso.info/article/artid-287/lang-eng/index.html>, tam zamieszczony jest tekst w tłumaczeniu z języka ukraińskiego na angielski):

Nasza dewiza: Ukraina dla Ukraińców!

*Bóg stworzył nas jako Ukraińców i pozwoli Mu być świętym na zawsze!
Będziemy bronić Boga. Bóg z nami!*

Nasz największy obowiązek: realizacja Ukraińskiej idei narodowej - idea własnej afirmacji Narodu i utworzenie państwa z systemem ukraińskiej suwerenności narodowej i socjalnej ludzi, esencja tego, co jest odzwierciedleniem słów: „Nasza prawda, nasza moc, nasza wola w naszym domu”.

Narodowe państwo jest systemem socjalno – politycznym do realizacji interesów Narodu.

Narodowa i socjalna suwerenność jest systemem dyktatury narodowej, która bierze pod uwagę socjalno – ekonomiczne potrzeby Ludzi.

Nasza ideologia: Ukraiński nacjonalizm jako wizja świata dla własnej afirmacji Narodu.

Nasza zasada: Ukraina ponad wszystko!

Nasza walka: o władzę Narodu.

Nasi wrogowie: Komunizm, Socjalizm, Liberalizm.

Nasz cel: wcielenie w życie zmian rewolucyjnych bazujących na interesach Narodu.

Nasze przekonania: dopóki Ludzie nie rozwiążą ich głównych problemów – do zdania sobie sprawy jako Naród – inne dowolne problemy nie zostaną rozwiązane same w sobie.

Tak brzmią przetłumaczone przez autora na język polski główne założenia ideologiczne UNA – UNSO. Jakie konkretnie postulaty polityczne, geopolityczne, ekonomiczne, systemowe i socjalne proponują Ukraińcy z tej partii? Program polityczny na stronie organizacji jest bardzo szczegółowo i obszernie nakreślony w 14 podpunktach II punktu programu, więc szczegółowo przedstawia zakres działań, jakie chce podejmować w zakresie zapewnienia suwerenności politycznej, ekonomicznej, socjalnej, obronnej, bezpieczeństwa wewnętrznego i ekologicznego państwa ukraińskiego, a także rozwiązań związanych z edukacją i naukowością społeczeństwa, religią, kulturą oraz sprawami dotyczącymi problemów młodzieży. UNA – UNSO w sprawach ekonomicznych postuluje między innymi protekcjonizm dla kapitału narodowego, przebudowę strukturalną potencjału przemysłowego, wprowadzenie różnej formy własności ziemi, prawne usankcjonowanie wyłączności ziemi na wykup dla obywateli Ukrainy, restrukturyzację długów zagranicznych czy też zagwarantowanie prawa do wyłącznie użytkowania ziemi przez osoby prawne reprezentujące obcy kapitał. Kwestie socjalne zamierza rozwiązać poprzez

wprowadzenie gwarancji pracy dla wszystkich obywateli zdolnych do jej podjęcia, zabezpieczenie pluralizmu funduszy emerytalnych, organizację robót publicznych (między innymi budowę nowych mieszkań, remonty dróg, kanałów), uwłaszczenie obywateli poprzez nadanie im dachy oraz działek przyzagrodowych, stworzenie systemu zależności przyznawania dodatków rodzinnych od liczby dzieci, a także ustalenie równowagi między minimalnym zarobkiem czy emeryturą dla pracowników i emerytów a minimum socjalnym dla osób, które mają potwierdzoną niezdolność do pracy. Ponadto ugrupowanie domaga się modernizacji armii ukraińskiej, statusu Ukrainy jako państwa bezatomowego, a w geopolityce zagranicznej optuje za budową sojuszu bałtosłowiańskiego opartego o współpracę Polski, Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich.

Kolejnym ważnym elementem organizacyjnym jest jego liczebność. O ile w latach 90 stawiano jeszcze na masowość, o tyle obecnie nie kładzie się większego nacisku na skład liczebny, a na jakość działania. UNA – UNSO w szczytowym okresie swojej działalności liczyło około 11 – 12 tysięcy członków (około 10-11 tysięcy w UNA, około 1000 w UNSO) działających w ramach swoich struktur terenowych na całym terytorium Ukrainy, zarówno na zachodniej i środkowej Ukrainie, jak i niektórych miejscach wschodniej części państwa (m.in. Charków). Działalność ideowa organizacji skupia się na szkoleniu i formacji, natomiast od długiego czasu nie zajmuje się polityką parlamentarną, a w trakcie obecnego konfliktu militarnego na wschodzie po stronie ukraińskiej walczą dwa bataliony ochotnicze: *UNSO* i *UNSO – 2*. Oprócz tego UNSO-owcy prowadzą działania prewencyjne przeciwko prowokatorom mającym kompromitować organizację na zewnątrz, szczególnym tego przykładem były wydarzenia z 2004 roku, kiedy w czasie kampanii prezydenckiej Eduard Kowalenko, jeden z przywódców partii o prorosyjskich konotacjach organizował prowokacje mające na celu odciążenie wyborców od poparcia Wiktora Juszczenki. Były to happeningi, w ich trakcie zwolennicy Kowalenki przebrani za bojowców UNSO skandowali hasło *Sieg Heil Juszczenko*, co na dłuższą metę nie zakończyło się sukcesem (takie akcje przestały działać, kiedy jedna z prowokacji w Kijowie, gromadząca około 300 przebierańców, została rozpędzona przez 20 UNSO-owców).

Teraz czas na poruszenie wątku, który najczęściej budzi kontrowersje w sprawie stosunków polsko – ukraińskich przełomu XX i XXI wieku. Jaki stosunek do Polski

ma obecnie UNA – UNSO, czym jest to warunkowane, od kiedy można mówić o propolskim nastawieniu tegoż ugrupowania? Postaram się odpowiedzieć na to podstawowe pytanie. Więc trzeba zacząć od początku, otóż w latach 90 XX wieku kwestia stosunków z Polską nie została jeszcze uregulowana w środowisku narodowym pomimo tego, iż 2 grudnia 1991 roku Polska jako pierwszy kraj na świecie uznała niepodległość Ukrainy. Na początku UNA – UNSO, jak i inne organizacje ukraińskie nie miały dostatecznie rozwiniętych poglądów odnośnie tejże kwestii, inne zdania mieli przywódcy organizacji, a inne – ich szeregowi członkowie. Szczególny wyraz to miało w połowie lat 90 XX wieku, kiedy przywódcą partii był Andrij Szkil, z wykształcenia dziennikarz i farmaceuta. Szkil przejawiał jednoznacznie antypolskie tendencje, organizował akcje, w czasie których między innymi w 1997 roku na ulicach Lwowa zwolennicy Szkila palili polskie flagi, a w październiku 1999 roku kierowana przez niego bojówka zniszczyła tablicę przed Pomnikiem Chwały na Cmentarzu Orląt Lwowskich. Jego działalność jednak wzbudzała konflikt z większością w UNA – UNSO, która chciała upamiętnienia poległych Orląt Lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim, nawet była gotowa utrzymać termin otwarcia polskiej nekropolii bez potrzeby zasięgnięcia decyzji ze strony władz polskich w 2002 roku. Do 2003 roku miały miejsce jednak antypolskie działania Ukraińców, gdy partii przewodniczył Szkil, między innymi akcja protestacyjna w 60. rocznicę Rzezi Wołyńskiej, podczas niej żądano między innymi tego, żeby Polska nie narzucała Ukraińcom swojej wizji historii. Podobne poglądy wyrażał Jurij Szuchewycz, który w 2002 roku domagał się przeniesienia Cmentarza Orląt do Polski oraz wzywał do rewizji granic. Jednak w obliczu rosnącego zagrożenia geopolitycznego ze strony Rosji UNA – UNSO w miarę zaczęło dojrzewać w swoim podejściu do Polski, o czym świadczy poparcie dla przemian demokratycznych na Ukrainie w 2004 roku, wcześniej Polacy przyjmowali uchodźców z naddnieprzańskiego kraju, którzy w 2001 roku brali udział w akcji *Ukraina bez Kuczmy* i z obawy przed represjami musieli uciekać z kraju. Wpływ na to miała również propolska, oddolna działalność części członków organizacji, wśród nich należy wyróżnić Anatola Szoludkę, Polaka ukraińskiego pochodzenia, dziennikarza i historyka związanego z UNA – UNSO, który zajmuje się między innymi popularyzowaniem wśród młodzieży ukraińskiej wiedzy historycznej o zbrodniach sowieckich na Polakach w czasie II wojny światowej (głównie Katyń) oraz prowadzi badania nad wykorzystywaniem jeńców polskich do

testowania broni chemicznej i biologicznej w sowieckich obozach. Od 2010 roku nieoficjalna delegacja UNA – UNSO bierze coroczny udział 11 listopada w Marszu Niepodległości w Warszawie. Ponadto o znaczeniu relacji polsko – ukraińskich dla ugrupowania świadczy również mało znany powszechnie fakt, iż w razie zwycięstwa reprezentacji Polski nad Rosją w mistrzostwach Europy w piłce nożnej w 2012 roku Ihor Mazur miał zamiar strzelców goli i bramkarza odznaczyć Pustynnymi Krzyżami UNSO (najwyższym odznaczeniem nadanym w 1991 roku, którego nazwa pochodzi od opisu pobytu Jezusa Chrystusa na pustyni w Piśmie Świętym, odznaczono nim 24 osoby): *W razie zwycięstwa reprezentacji Polski biorę pustynne krzyże i przyjeżdżam do Warszawy nagrodzić zawodników, którzy strzelili gola. Jeżeli polski bramkarz obroni karnego, to on także stanie się kawalerem Pustynnego Krzyża UNSO.* Mazur w swoim oświadczeniu zaznaczył potrzebę sojuszu polsko – ukraińskiego przeciwko Rosji i wskazał na niezmienną rosyjską politykę wobec swoich historycznych wasali: *To państwo, które dąży do dominacji na postsowieckim i wschodnioeuropejskim terytorium. Będzie robić wszystko, żeby zniszczyć i zniweczyć ukraińską i polską państwowość. Przypominamy dzisiaj te sławne czasy, gdy hetman Sahajdaczny razem z Polakami brał Moskwę i pokazywał kto jest kim na tym terytorium.*

UNA – UNSO obecnie działa na Ukrainie w trzech grupach. Od 22 maja 2014 roku UNA (część polityczna partii) funkcjonuje w ramach Prawego Sektora, niezależnie egzystują natomiast UNSO (paramilitarne skrzydło) i grupa powiązana z Mykołą Karpiukiem (on sam w marcu 2014 roku został porwany przez rosyjskie służby bezpieczeństwa i nie ma z nim żadnego kontaktu do dziś). Pomimo iż to ugrupowanie jest jedną z mniej znaczących grup narodowych i działa w cieniu Swobody i Prawego Sektora, to jednak na ich tle jest organizacją o długim doświadczeniu politycznym, zdolności do formacji militarnej i udziału w konfliktach zbrojnych w celu uzyskania wyszkolenia bojowego, spójnym programie politycznym oraz ewolucji poglądów na dość trudne problemy państwa ukraińskiego. Ponadto na korzyść tejże organizacji przemawia jej legenda. Organizację tę również wyróżnia aktualny stosunek do Polski, który obecnie jest daleki od palenia biało – czerwonych flag w latach 90, a umożliwia podejmowanie rozmów w sprawie wspólnej przyszłości.

Semen Petlura – zapomniany bohater Ukrainy

Autor: Adam Busse



Współczesna historia Ukrainy oraz tamtejsza historiografia znajduje się pod wpływem dwóch ośrodków – Wschodu i Zachodu. Na Wschodzie króluje spuścizna upadłego w noc sylwestrową 1991 roku Związku Sowieckiego i kultywowana jest pamięć o żołnierzach Armii Czerwonej, Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej i wielowiekowych związkach z Rosją. Tam stoją pomniki czerwonoarmistów oraz pionierów komunizmu – Włodzimierza Lenina, Feliksa Dzierżyńskiego czy Józefa Stalina. Na Zachodzie natomiast stoją pomniki Stepana Bandery, Romana Szuchewycza, Tarasa Szeuczienki i pułkownika Jewhena Konowalca, ulicami miast przechodzą 14 października coroczne marsze ku czci bojowników Ukraińskiej Powstańczej Armii, a zachodniukraińscy historycy mówią o zasługach UPA dla walki przeciw Sowietaom o niepodległość

Ukrainy. Nie znaczy to jednak, iż tylko te postaci i siły istniały w historii naszego wschodniego sąsiada doby XX wieku. Występuje w nim szereg postaci, które niemniej zasługują na pomniki i tytuły Bohatera Ukrainy, a są zapominane, przemilczane i niedoceniane. Jedną z takich postaci jest ataman Semen Petlura i o nim będzie niniejszy tekst.

Nie będzie to jednak kolejny biogram dzielnego ukraińskiego atamana, uzupełniany o nowo odkryte informacje z źródeł historycznych. Tych o Petlurze jest sporo w Internecie, podręcznikach akademickich i opracowaniach naukowych. Postaram się odpowiedzieć na pytania, dlaczego Semen Petlura nie jest czczony powszechnie jako bohater ukraińskiej niepodległości pomimo jego niewątpliwych zasług i dlaczego pamięć o nim nie ma charakteru uniwersalnego. Ponownie będzie to wymagało uderzenia w pokutujące wśród Ukraińców mity założycielskie i dotychczasowe spojrzenie na tę postać ze wszystkich stron.

Radikalna walka, nie umiarkowana!

Głównym czynnikiem marginalizującym Semen Petlurę jest kultywowanie tradycji UPA na zachodniej Ukrainie, gloryfikacja postaci takich jak Stepan Bandera, Roman Szuchewycz czy Jewhen Konowalec, ale także zbrojnych oddziałów Ukraińskiej Armii Halickiej, hetmana Pawła Skoropadskiego i galicyjskich ośrodków politycznych z lat 1918 - 1920, które także odgrywały niebagatelną rolę w działalności niepodległościowej. Są dla części Ukraińców ucieleśnieniem zbrojnej, bezkompromisowej i bezwzględnej walki o niepodległość Ukrainy skierowanej przeciwko tym, którzy na przestrzeni lat mogli zagrażać egzystencji tegoż państwa. Równoznaczne jest to z uwielbieniem radykalnego działania o swoje cele, dlatego wyżej wymienione postaci są wynoszone na piedestały, natomiast postaci równie zasłużone dla walki o państwowość narodu spod znaku Włodzimierzowego Tryzuba są spychane na margines głównie za umiarkowane metody działania, a nawet poszukiwanie konsensusu z państwami sąsiednimi w celu zrealizowania swoich zadań politycznych. Semen Petlura chciał wskrzeszenia państwa ukraińskiego po 1918 roku w oparciu o sojusz z Polską, która świeżo odzyskała niepodległość. 14 grudnia 1918 roku została restytuowana Ukraińska Republika Ludowa, której armii wodzem naczelnym został Petlura. O tym świadczy fakt, iż terytoria zajęte przez oddziały URL pełniły funkcję tymczasowego pasa buforowego między Wojskiem Polskim a Armią

Czerwoną i wojskami rosyjskich białogwardzistów dowodzonych przez gen. Antona Denikina na terenie Polesia.

Petlura - zdrajca i sługus wrogów Ukrainy

Ocena działalności politycznej i wojskowej Semena Petlury, i ogółem całego ruchu petlurowskiego, jest różnorodna. Na Zachodzie, gdzie najsilniejszy jest kult Bandery i UPA oraz ich spuścizna ideologiczna, Petlura jest postrzegany jako zdrajca. Dlaczego? Otóż miał rzekomo zdradzić ideę jedności narodowej poprzez traktaty sojusznicze z Polską z 21 i 24 kwietnia 1920 roku, na których mocy między innymi cała wschodnia Galicja do rzeki granicznej Zbrucz miała wejść w posiadanie państwa polskiego. Ukraiński historyk, prof. Jarosław Hrycak, powiedział o Petlurze: *Petlura poświęcił ideę jedności ziem ukraińskich dla idei niepodległości*, co świadczyło o głównym celu ruchu petlurowskiego po 1919 roku, czyli utworzeniu niepodległej Ukrainy. Jednak trzeba wskazać podstawową rzecz jako kontrargument dla zwolenników idei banderowskiej: otóż Petlura zrezygnował z tych terytoriów w celu taktycznym, żeby móc pozyskać Polskę do walki przeciw Rosji bolszewickiej. Powodem było również prowadzenie działań militarnych przez wojska URL na kilku frontach w 1919 roku – przeciw Armii Czerwonej, białej armii generała Denikina, wojskom polskim (wojna polsko – ukraińska 1918 – 19) oraz oddziałom Ukraińskiej Armii Halickiej (która zdradziła i przeszła na stronę Denikina). Zawarcie sojuszu z Piłsudskim pozwoliło częściowo odciążyć wysiłek zbrojny URL i pozyskać wsparcie polskiej armii w walce z bolszewikami, którzy byli obok Denikina głównymi wrogami Ukrainy.

Na wschodniej Ukrainie natomiast historiografia tamtego regionu postrzega Petlurę jako kolaboranta współpracującego z oddziałami białogwardzistów walczącymi przeciwko Rosji bolszewickiej. Tam jest uprawiany kult sowiecki, Armii Czerwonej i stoją pomniki komunistycznych dygnitarzy, zresztą sama ideologia komunistyczna ma charakter internacjonalistyczny, więc tak jak Polska stanowiła pomost na drodze płomienia rewolucji do Europy Zachodniej, tak wojska Petlury i białogwardziści Denikina byli przeszkodami do pełnej sowietyzacji Ukrainy, stąd prawdopodobnie wyniknęły oskarżenia o kontakty między Petlurą a białogwardzistami.

Petlura i sojusz polsko – ukraiński lat 1919 – 1921

Semen Petlura był uważany przez wielu Ukraińców za zdrajcę, ponieważ dążył do utworzenia pełnego państwa ukraińskiego w oparciu o sojusz z Polską, co było już przedmiotem do powiedzenia *liberum veto* ze strony środowisk galicyjskich Ukraińców i drugiego tworu państwowego – ZURL, wśród których nie oschła jeszcze krew po bratobójczej wojnie o Lwów i wschodnią Galicję z lat 1918 – 1919. Impulsem do podjęcia współdziałania polsko – ukraińskiego były wytyczne wracającego z internowania w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego do Polskiej Organizacji Wojskowej, który zalecał obok utrzymania Galicji Wschodniej wspieranie Ukraińców w budowie niepodległego państwa ukraińskiego na Naddnieprzu. Petlura jako przewodniczący Dyrektoriatu URL po rezygnacji Wołodymyra Wynnyczenki (który optował za porozumieniem z Rosją bolszewicką) i pokonaniu hetmana Pawła Skoropadskiego liczył się z silną opozycją wewnętrzną w sprawie regulacji polityki zagranicznej. Jednak jedynie porozumienie z państwem polskim gwarantowało utrzymanie niepodległości URL w obliczu niekorzystnej koniunktury. Kijów 4 lutego 1919 roku został zdobyty przez Armię Czerwoną, natomiast generał Denikin odmówił uznania państwowości ukraińskiej, sam Petlura mógł nawet zrezygnować z soborności obu republik – URL i ZURL. Nie wszyscy członkowie Dyrektoriatu i rządu URL, a zwłaszcza dowódcy wojskowi, zdawali sobie sprawę z sytuacji, w jakiej znalazła się młoda republika. Sympatycy ZURL postrzegali Polaków jako nowych okupantów i stanowczo sprzeciwiali się sojuszowi Petlury z Piłsudskim. Ataman był zmuszony do publikowania wielokrotnych odezw do ludności, w których – często bez powodzenia – usiłował wyjaśnić zasady swojej polityki.

Co więcej, istnienie niepodległego państwa ukraińskiego leżało w interesie zwolenników Marszałka, który dążył do utworzenia federacji państw Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy, które byłyby sojuszem państw skierowanych przeciwko siłom politycznym zagrażającym ich egzystencji (głównie Rosji Sowieckiej). Niestety państwa bałtyckie miały swoje plany związane z przyszłością i odmówiły współpracy, a Białoruś szybko stała się jednym z państw sowieckich, stąd jedynym potencjalnym sojusznikiem mogła być Ukraińska Republika Ludowa. Od sierpnia 1919 roku toczyły się w Warszawie poufne rokowania polsko – ukraińskie w sprawie rozgraniczenia terytorialnego pomiędzy Ukraińską Republiką Ludową a Polską i wzajemnej współpracy skierowanej przeciw Armii Czerwonej i Rosji Sowieckiej. 2 grudnia 1919 roku delegacja URL pod przewodnictwem Andrija Liwickiego zawarła porozumienie

terytorialne i graniczne z Polską w formie deklaracji, które 7 grudnia 1919 roku zaaprobował przybyły do Warszawy Petlura. Mając świadomość, że Rosja czy pod rządami bolszewików, czy białogwardystów gen. Denikina będzie nadal zagrożeniem tak dla ukraińskiej, jak i polskiej państwowości, w polskim interesie leżało wsparcie URL w działaniach zbrojnych i politycznych. Piłsudski 21 kwietnia 1920 roku w Warszawie podpisał sojusz polityczny, a 24 kwietnia – wojskowy z URL. Uznany został rząd Dyrektoriatu URL z atamanem Petlurą: *Uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego na terytorium w granicach, jak będą one na północ, wschód i południe określone na zasadzie umów Ukraińskiej Republiki Ludowej z graniczącymi z nią z tych stron sąsiadami, Rzeczpospolita Polska uznaje Dyrektoriat niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z głównym atamanem, panem Simonem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukraińskiej Republiki Ludowej.* Sojusz gwarantował też wzajemne zabezpieczenie praw narodowych, kulturalnych, rozwiązanie spraw agrarnych oraz ustalenie wstępnej granicy polsko – ukraińskiej (...) *na północ od rzeki Dniestru wzdłuż rzeki Zbrucz, a następnie wzdłuż byłej granicy między Austro-Węgrami a Rosją do Wyszegródka, a od Wyszegródka na północ przez wzgórza Krzemienieckie, a następnie po linii na wschód od Zdołbunowa, następnie wzdłuż wschodnich granic administracyjnych powiatu rówieńskiego, dalej na północ wzdłuż granicy byłej guberni mińskiej do przecięcia jej przez rzekę Prypeć, a następnie Prypecią do ujścia jej.*

Petlura – zdradzony partner

W Polsce doby wojny bolszewickiej 1920 roku dominowały dwa obozy polityczne – piłsudczykowski i narodowo – demokratyczny, które posiadały zupełnie odmienne wizje budowy stabilnego układu sił w Europie Środkowo – Wschodniej. Endecja chciała inkorporacji terenów wschodnich do granic państwa polskiego i je silnie związać poprzez asymilację, a nawet polonizację mniejszości narodowych tam egzystujących (Białorusinów, Ukraińców, Litwinów), Piłsudski natomiast dążył do utworzenia sojuszu suwerennych państw Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi stanowiącego gwarancję bezpieczeństwa wobec Rosji. Kolejny raz powołam się na Hrycaka, który wskazał wspólne cechy i koleje działalności atamana Petlury i marszałka Piłsudskiego: *Piłsudski i Petlura mieli ze sobą wiele wspólnego. Obaj*

stali na czele wojska nie mając wojskowego wykształcenia i nie przeszli kolejnych szczebli oficerskiej kariery. Byli romantykami, którzy stali się pragmatykami z konieczności. Zarówno Petlura, jak i Piłsudski poświęcili swoje socjalistyczne poglądy w krytycznych chwilach walki o odzyskanie niepodległości. Obaj wzniesli się ponad partyjne podziały i stali się uosobieniem wyzwoleniczych dążeń całego narodu. Z tą jednak zasadniczą różnicą, że Piłsudski reprezentował naród zwycięski, a Petlura zwyciężony.

18 marca 1921 roku został podpisany traktat ryski kończący wojnę polsko – bolszewicką. Petlura został zdradzony przez Polskę, ponieważ stronę polską reprezentowali przedstawiciele obozu narodowego, oni nie widzieli sensu w istnieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej i uznali państwowość Ukrainy Sowieckiej, a dążyli do normalizacji stosunków z Rosją, w której jeszcze trwała wojna domowa lat 1917 – 21. Tym samym Polacy wyrzekli się wszelkiego wsparcia dla sprawy niepodległościowej Ukraińców, czego nie mogli zmienić nawet słowa Józefa Piłsudskiego, który 15 maja 1921 roku powiedział do żołnierzy ukraińskich internowanych w Szczypiornie: *Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam, tak nie miało być.* Petlurę i ludzi z nim związanych czekał smutny i tułaczy los. Ukraińskie oddziały zostały rozbite przez bolszewików, te, które zdołały utrzymać się pod naporem Armii Czerwonej, po przekroczeniu rzeki Zbrucz były rozbijane i internowane przez Polaków. Henryk Józewski, przyjaciel Petlury, wspominał o trudnej sytuacji atamana i pomógł mu przez pewien czas mieszkać u siebie w konspiracji pod przybranym nazwiskiem Stefan Mogiła: *Nie miałem czasu do stracenia. Zdecydowałem działać na własną rękę, wyłącznie na własną odpowiedzialność. W bardzo krótkim czasie zorganizowałem wyjazd do Tarnowa. Znalazłem się w wagonie z dwoma towarzyszącymi mi peowiakami z KN III. Kazałem im zabrać ze sobą broń. (...) Wszedłem do pokoju atamana. Rozmowa toczyła się w cztery oczy. Poinformowałem go o sytuacji. (...) Proponuję natychmiastowy wyjazd ze mną do Warszawy. Ataman miał mi zaufać. Zrobił to bez chwili wahania. (...) Poszliśmy piechotą na dworzec. Peowiaci szli za nami. Było ciemno. Poczekałiśmy w tłumie na pociąg idący do Krakowa i Warszawy.*

Petlura mieszkał w Warszawie u Józewskiego, później przeniósł się do majątku Kośmin pod Grójcem, następnie znowu wyprowadził się z żoną i córką do

Warszawy, tym razem do mieszkania kijowskiego adwokata, Włodzimierza Redlicha. Ostatecznie pod naciskiem rządu Chjeno – Piasta w dniu 31 grudnia 1923 roku musiał ataman – tułacz opuścić Polskę, ponieważ groziło mu z racji nieposiadania azylu politycznego wydanie w ręce bolszewików. Raz już mu to groziło w Tarnowie, gdzie znajdowała się tymczasowa siedziba władz Ukraińskiej Republiki Ludowej. Do tego miasta miała udać się wspólna polsko – sowiecka komisja z zamiarem skonstatowania miejsca pobytu atamana Petlury, co mogło grozić wydaniem. Działania te były podejmowane pod naciskiem bolszewików, którzy domagali się w ramach utrwalenia pokoju zakazania działalności organizacji politycznych i sił wojskowych o profilu antysowieckim (w tym i rządu Petlury). Petlura zatem przez Wiedeń, Budapeszt, Berno oraz Genewę wiosną 1924 roku przyjechał do Paryża, gdzie spędził ostatnie dwa lata swojego życia.

Petlura – antysemita

25 maja 1926 roku na rogu Boulevard Saint-Michel i rue Racine ataman Semen Petlura w trakcie oglądania sklepowej wystawy został zamordowany trzema strzałami z rewolweru przez żydowskiego poetę i anarchistę, Szolema Szwarzbalda. Zamachowiec po tym fakcie bez stawiania oporu dał się aresztować francuskiej policji. Kiedy miał miejsce proces Szwarzbalda w październiku 1927 roku, za nim wystawili się Maksym Gorki, Albert Einstein, Henri Bergson, Aleksander Kiereński oraz Mihály Károlyi. Po ośmiu dniach procesu ława przysięgłych zdecydowała o wypuszczeniu zabójcy na wolność.

Do dziś nie została wyjaśniona przyczyna zamachu na Petlurę – jeden z polskich historyków, Jan Jacek Bruski w książce *Między prometeizmem a Realpolitik. II Rzeczpospolita wobec Ukrainy Sowieckiej 1921 – 1926* wskazuje na inspirację ze strony sowieckiej policji politycznej OGPU: Kulisy paryskiego zamachu pozostają do dziś niejasne. Bolszewicki udział w zbrodni - być może w formie inspirowania Schwartzbarda, wybranego jako ślepe narzędzie wydaje się oczywisty. Taką opinię podziela większość badaczy, jest ona wszakże ufundowana na domysłach i poszlakach. Brakuje nadal dokumentów, które pozwoliłyby ostatecznie rozwiązać wątpliwości. Powszechna natomiast jest teoria, że mord na Petlurze był osobistym aktem zemsty za wymordowanie jego rodziny w czasie rządów na Ukrainie oraz pogromy Żydów. Opinia o Petlurze jako antysemitcie ukształtowała się właśnie w

1927 roku po procesie zamachowca, który natychmiast wśród wielu Żydów został otoczony wielkim kultem, natomiast nie pozwalano zabierać głosu tym spośród rodaków, którzy nie popierali tego zdominowanego głosu propagandowego.

Należy zatem przypomnieć, iż to właśnie Petlura w sierpniu 1919 roku wydał rozkazy do swoich żołnierzy, w których zakazał pogromów na Żydach i zapowiedział, iż żołnierze biorący w nich udział będą surowo karani przez sądy wojskowe. Co więcej, nie tylko wojska URL dokonywały mordów na Żydach, ale praktycznie wszystkie siły zbrojne operujące na terenie dzisiejszej Ukrainy w latach 1918 - 1920 - białogwardziści skupieni w Siłach Zbrojnych Południa Rosji i oddziałach kozackich Armii Ochotniczej, zgrupowania chłopskie walczące w wojnie domowej przeciwko bolszewikom i Białym oraz Armia Czerwona, zatem nie można ferować oskarżeń o antysemityzm jedynie w stronę Semena Petlury, ponieważ jest to już świadoma manipulacja faktami idąca po linii filosemickiej lub marksistowskiej.

Postać Semena Petlury dołożyła swoją niewątpliwą kartę w walce narodu ukraińskiego o niepodległość, której sprawa zyskała w pierwszej połowie XX wieku poparcie ze strony świeżo utworzonego państwa polskiego. Jednak mimo wspólnego potencjału Józefa Piłsudskiego i Semena Petlury występował szereg zewnętrznych i wewnętrznych czynników, które zaprzepaściły szansę na pokonanie bolszewików i utworzenie spójnego układu państw wschodnioeuropejskich. Zatem Petlura i jego żołnierze niewątpliwie zasługują na tytuły Bohaterów Ukrainy, pomniki i więcej miejsca w podręcznikach do historii. Tej postaci, jak każdej innej postaci historycznej, towarzyszy szereg mitów, które pokutują w ukraińskiej i postsowieckiej historiografii i które wymagają sprostowania.



O reinterpretację nacjonalistycznego dyskursu (Karolowi Kaźmierczakowi)

Autor: Mikołaj Kamiński



Podstawą polityki narodowej zawsze winna być trafna konstatacja, realna ocena rzeczywistości, rzetelne rozpoznanie prawdy, zrozumienie własnego usytuowania w czasie oraz przestrzeni – to banalne, ale zdarza się, że banały mają to do siebie, iż na ich dźwięk wymachujemy głowami na znak oczywistej zgody i zrozumienia... i nic więcej z tego nie wynika.

Właściwie chwilę temu, miałem okazję natknąć się na krótką, cytowaną przez „facebookowy Fanpage” pisma „Nowy Obywatel”, wypowiedź p. Marceliny Zawiszy (ponoć Partia Zielonych), w której ujęto treść następującą: W raporcie *Tholons Top 100 Outsourcing Destinations 2014* Kraków sklasyfikowany został na 9. miejscu na mapie światowego outsourcingu. Wyżej na liście uplasowało się tylko sześć miast w Indiach, które są globalnym liderem w branży i dwie lokalizacje na Filipinach. Polska plasuje się w

czołówkach światowych rankingów. W wyścigu o palmę pierwszeństwa pokonała drugą światową potęgę – Chiny, z topowym w tym kraju Szanghajem. I choć przykład to bardzo wyrazisty, jest to przecież zaledwie tylko jeden z symptomów naszego peryferyjnego usytuowania w ramach światowego systemu imperialnego. Usytuowania, które jest w zasadzie najważniejszym, najbardziej wszechogarniającym problemem, przed jakim stoimy – beznadziejnie nadzy, słabi, ale co najgorsze... bezmyślni.

Nowe realia...

Sam fakt funkcjonowania naszej peryferyjności (czy też półperyferyjności) nie jest bynajmniej dla Polski jakimś dziejowym novum, lecz właściwie kilkuwiekową zasadą. Różniły się oczywiście konteksty cywilizacyjnego usytuowania. Także ostatnie dekady, czasy najnowsze, przyniosły nam w tym sytuacyjną odmianę losu – rozpad Związku Sowieckiego zakończył epokę bipolarnego układu sił na świecie, jednocześnie uwalniając nasz kraj spod kolonialnej zależności wobec wschodniego imperium, ale także – jak to z „przedmiotami dziejów” bywa – wplatając natychmiast w siatkę kolonialnych zależności wobec imperium zachodniego, a także narodowego państwa niemieckiego (i jego politycznego narzędzia, jakim jest Unia Europejska), co swoje przejawy znajduje na wszelkich płaszczyznach – politycznej, gospodarczo-ekonomicznej czy kulturowej.

Polska jest krajem świata „dwa i pół”, co ma swoje wymierne i druzgocące konsekwencje. Ta „połowiczność” determinuje nam sytuację społeczną, w której nie dotyczą nas zarówno plusy bytowania w statusie metropolitalnym, jak i niestety także szanse wyjścia z usytuowania podrzędnego, które w sposób naturalny stwarzają się w obszarach „trzecioświatowych”, kiedy narastają tam ekonomiczne sprzeczności, dające nadzieje na „wybuch”, „wielką zmianę” etc. Dotyka nas więc sytuacja upośledzenia dwojakiego rodzaju - nie dość, że nasze elity reprodukowane są z klucza kolonialnego, to jeszcze nie widać najmniejszych objawów narastania społecznego buntu. Przyczyny są tu różnorakie. Z jednej strony, z kraju wyjechały już ponad dwa miliony naszych rodaków, przede wszystkim młodych, w trudnej sytuacji materialnej, czyli naturalny, „zapalny” rezerwuar dla ewentualnej rewolucji (jakiegokolwiek

rodzaju). Z drugiej – jakkolwiek śmiesznie to nie zabrzmie – w Polsce od wielu pokoleń żyje się „coraz lepiej”. Jesteśmy (*en masse*) bardziej majątni, niż pokolenie naszych rodziców, ci zaś, niż pokolenie naszych dziadków – a ten schemat, mimo wszystko, można by rozciągać daleko wstecz. Inaczej więc, niż na dzisiejszym zachodzie, gdzie nasi rówieśnicy żyją w warunkach gorszych, jeśli porównywać do statusu materialnego generacji poprzedniej – nad Wisłą warunki dla rewolucji społecznej nie są najkorzystniejsze. Przykład rozruchów na brukselskich ulicach po podwyższeniu wieku emerytalnego oraz analogiczny „porządek, który panuje w Warszawie”. Dodajmy do tego fakt gwałtownego starzenia się naszego społeczeństwa – i depresyjny krajobraz jawi się nam już w pełnej krasie. To nie jest kraj dla „różnokolorowych” spiskowców (pomimo naszych wielkich w tym względzie tradycji)!

To wszystko, co oczywiste, bardzo mocno rzutuje na obiektywną sytuację polskiej wspólnoty narodowej. Polscy nacjonałści, jeżeli mają jakiegokolwiek ambicje, by do tejsze sytuacji realnie się odnosić (nie mówiąc już o jej zmianie), muszą zdać sobie sprawę z fundamentalności kwestii naszego usytuowania w ramach międzynarodowego systemu imperialno-kolonialnego.

O co walczymy?

W jakimś sensie więc, głównym postulatem szeroko pojmowanego ruchu musi być dziś Rewolucja Antykolonialna – bunt, przeciwko naszemu usytuowaniu. Nawet, jeżeli teraz nie mamy – a nie mamy – realnej siły, by kreować Polską politykę w jakimkolwiek właściwie aspekcie, musimy być awangardą przemiany mentalności wśród polskiej „młodzieży patriotycznej”. Czyli mówiąc uprost – do tego akurat rezerwuaru społecznej siły, do którego mamy aktualnie dostęp. Cel jest więc jasny – wyklarowanie się wśród tego segmentu społecznego, na który jako nacjonałści mamy jakikolwiek wpływ, postawy naturalnego sprzeciwu i niechęci wobec najbardziej wyrazistych, najoczywistszych i najważniejszych symboli obecnej konstelacji imperialno-kolonialnej, w którą uwikłana jest Polska. Otóż – szanowni Państwo – jest „Wielki Szatan”, który niewoli narody swoją antykulturą i zdominował politycznie prawie cały świat, wysyłając kompanie karne wszędzie tam, gdzie akurat nie może postawić tej fabryki, której postawienie uznał za celowe –

następnie zaś zatruł umysły i dusze swoją agresywną, neoliberalną religią. Jest także i stary wróg, tuż za Odrą, którego potężny system bankowy i przemysł coraz mocniej stawiać go będą w randze – przynajmniej lokalnego – mocarstwa. To tam współczesny polski nacjonalista słusznie widzi nasze dziejowe wyzwanie.

...i stare zaklęcia

Problemem polskiego nacjonalizmu jest fakt nie wytworzenia się dyskursu adekwatnego do określonej - w sposób ogólny - powyższej sytuacji. Niestety stwierdzić trzeba, że zarówno przekaz zewnętrzny, jaki formułują polscy narodowcy, nacjonaści (szeroko pojmowany "ruch"), ale co gorsza wewnętrzna agenda, jaka sklecana bywa dla "nieco twardszego" zbioru kadrowego tychże środowisk, zupełnie nie odzwierciedla arcydotkliwego problemu naszego kolonialnego podporządkowania zachodnim podmiotom.

Przyczyn może być kilka - nie przesądzam jednak, które z nich w sposób silniejszy wpływają na pogłębienie tragizmu sytuacji. Mamy implementowany nam z zewnątrz "neokoński" typ prawicy, który każe "konserwatywne wartości" łączyć z pochwałą wolnego rynku - i patrzeć na Białą Dom, jako na nadzieję dla utrzymania tego rodzaju ideologicznego mariażu. Mamy tradycyjne, wynikające z przyczyn historycznych, negatywne nastawienie Polaków do Rosji, które jest zrozumiałe, ale które niestety w sposób toporny bywa - tak po prostu - przekształcane w afirmację zachodu (z USA na czele), widząc w nim jedyną szansę na obronę przeciw moskiewskiemu imperializmowi. Jest także słabość intelektualna ruchu, który nie potrafi wybijać się na koncepcyjną samodzielność. Jest on trochę "więźniem elektoratu" - tzn. mówi to, co chcą usłyszeć jego ewentualni, potencjalni zwolennicy, nie zaś to, co mówić powinien, w konsekwencji adekwatnego rozpoznania rzeczywistości. Ruch zamiast tworzyć - jest stwarzany. To niestety wynik braku konsekwencji i politycznego tchórzostwa - niegodnego autentycznego Stronnictwa Wielkiego Celu.

Jednym z najbardziej widocznych symptomów pewnego wykoślawienia jest dyskurs "antykomunistyczny", który podniesiony został przez środowiska

narodowe. Symboliczne "raz sierpem" unosi się nad ruchem - i choć jest w naszym kraju bardzo nęcącym narzędziem, ponieważ nadal ma siłę mobilizowania ludzi o zdrowych, "patriotycznych" intuicjach, to posiada także bardzo istotny aspekt negatywny. Otóż słusznym i niewątpliwie szczytnym jest przypominanie o zbrodniach komunistów, jakie dokonane zostały na narodzie polskim w ostatnich dekadach - szczególnie zaś przypominanie o bohaterach naszej wspólnoty, którzy nie wahali się oddać ofiary życia w sytuacjach najzupełniej beznadziejnych. Otóż warto mówić o uwłaszczeniu się nomenklatury na majątku partyjnym, jako fundamencie polskiego kapitalizmu kompradorskiego. Trzeba jednak pamiętać o jednym - polityka mobilizacji pod historycznym hasłem "precz z komuną" doprowadzać może do zaistnienia ostrego dysonansu pomiędzy głoszonymi hasłami, a współczesną rzeczywistością. Nawet, jeżeli dziś, na manifestacji antykomunistycznej, zbierze się zdecydowanie więcej ludzi, niż na pikiecie antywojennej pod amerykańską ambasadą, to czegokolwiek by nie mówić - ta druga właśnie porusza tematykę mocno związaną ze światem realiów. Starając się nie razić niczyjej wrażliwości, należy kwestię postawić wprost - czy "jadąc" na antykomunistycznym *flow*, które było co prawda arcyadekwatnym dyskursem polskich środowisk patriotycznych w latach 80 (a nawet 90 i początku XXI wieku - w latach rządów postkomuny, dwóch kadencji Kwaśniewskiego, potężnego wyniku SLD Leszka Millera), nie przynosimy krzywdy, nie działamy na rzecz umocnienia "niedowidzących" tendencji środowisk tożsamościowych? Odnosząc się ze zrozumieniem do pokolenia 45+, które kształtowało swoje postawy w kontekście zupełnie odmiennych, zimnowojennych realiów, a które z tego względu zawsze już będzie zaangażowane w "antykomunistyczny" dyskurs, zauważyć trzeba, że reprodukcja ich na pokolenie kolejne - choć jest to zdecydowanie łatwiejsze, niż antyzachodnie "pójście pod prąd" - deformuje nową generację aktywistów patriotycznych; z niewątpliwie fantastycznymi intuicjami wspólnotowymi, mocnym przywiązaniem do ojczyźnej historii i jej wielkich momentów, silną potrzebą narodowej autoidentyfikacji - wprowadzając je w ślepią uliczkę nieaktualnych problemów, podając nieistniejącą już fikcję, jako rzeczywistość.

Komu może być bowiem w najogólniejszym, geopolitycznym sensie na rękę stosowanie dziś przez środowiska narodowe, nacjonalistyczne, dyskursu "antykomunistycznego"? Otóż na pewno nie szkodzi ono beneficjentom naszego usytuowania w ramach zachodnich struktur imperialno-kolonialnych. Nie szkodzi światu "banksterów", "pokojowych interwencji". Światu anihilacji lokalnych gospodarek i lokalnych kultur - wprzęgającego nas w swoje makrostruktury mechanizmami twardymi i miękkimi. Światu, gdzie dewiacja jest wartością, a wartościom szykuje się katakumby.

Choć imperializm moskiewski jest ciągle potencjalnym zagrożeniem, którego nie tracimy z oczu, gdyż azjatyckie imperium dla nas, jako ludzi europejskiej tożsamości, jest zawsze ogromnie groźne, to jednak musimy pozbyć się wygodnego tkwienia w matni starych recept i spojrzeć w oczy światu twardych realiów.

Hasła dla polskiego nacjonalizmu na początek wieku XXI? "USA - imperium zła!", "Wczoraj Moskwa - dziś Bruksela" i "Żadnych wojen za Izrael!".



Raz sierpem, drugi raz może nie?

Autor: Mateusz Tarasiewicz



Raz sierpem, drugi raz może nie

Pisałem ten tekst 13 grudnia... Co się wtedy stało, każdy wie i nie chcę na ten temat się rozwodzić. Po aktywnym dniu pełnym pracy społecznej wracam do domu, aby odpocząć, odpalam *facebooka* i co widzę? „Komunistom żyć nie damy”, „Precz z komuną!”, „Raz sierpem, raz młotem!”, „13.12 nie zapomnimy!”. Nie ukrywam – trafia mnie szlag. W Łodzi jest organizowany marsz, koncert, no fajny *event*, ale czy nie lepiej zgromadzonym potencjałem zrobić coś innego? Może i wyjdę tu na heretyka w środowisku narodowym, ale zadajmy sobie podstawowe pytanie: co dają Narodowi takie akcje? Moim zdaniem nic. Retoryka walki z komuną jest denna i zajmuje zbyt wiele miejsca w naszym przekazie, absorbuje siłę aktywistów przeznaczając ją na walkę z wiatrakami. Rozumiałbym to 30, albo nawet 20 lat temu, ale dzisiaj? Po 25 latach rzekomej, podkreślam: rzekomej dekomunizacji jest bezsensowna. Postkomuniści mają dzisiaj stołki albo wysokie emerytury, ale czy mamy dziś siłę by

to zmienić? Gdzie jest tradycyjny realizm środowisk narodowych? Czy antykomunizm nie jest naszym zaślepieniem?

Nowoczesny ruch nacjonalistyczny nie może z powodu rozliczeń historycznych pomijać podstawowych problemów dręczących dziś Polaków. Czy jeżeli w Suwałkach przejdziemy się ul. Kościuszki, by pokrzyzczeć „A na drzewach...” to wszyscy postkomuniści spakują swoje teczki i zrezygnują ze swoich posad? Gdy przejdziemy się z okrzykami „Precz z komuną!”, to czy nasi rodacy będą mieli godną pracę, a młodzi szansę na przyszłość? Nie przekonujmy przekonanych. Większa część Narodu nie popiera komunizmu i samego stanu wojennego, ale ma jednak inne problemy: przeżyć do dziesiątego, nakarmić swoje potomstwo, czy wziąć kolejny kredyt. To są potrzeby Narodu – musimy je umieć rozpoznać i starać się naprawić, tam gdzie system je zaniedbuje, oczywiście jasno określać demoliberalny kształt tegoż systemu i go kontestować. Jest to chyba oczywiste, ale niestety w działaniach większości narodowców tego nie widzę. Może za bardzo skupiam się na swoim mieście i tego nie widzę, mam nadzieję, że jestem w błędzie...

Musimy walczyć o prawdę historyczną, nie chcemy, aby wisiały takie tablice jak te na Urzędzie Miejskim w Łodzi, ale to nie powinno być naszym priorytetem. A jeśli musimy być takimi ultra-antykomunistami, to może wykopmy Jaruzelskiego z Powązek? Dzisiaj mamy większe zagrożenia. Nie chcę by moje słowa wyglądały jak kolejne „hejterskie” wypociny, więc od 8 rano do 20 uczestniczyłem w Szlachetnej Paczce. Pomagałem pakować, nosić i przekazywać potrzebującym rodzinom dary, z całą pewnością jest to większy wkład w działania dla mojego narodu niż klejenie plakatów z Jaruzelskim za kratami. Przeniesienie kilkuset ton jedzenia, ubrań, sprzętu RTV, AGD ma większe znaczenie. Nacjonalizm nie może opierać się jedynie na zainteresowaniu historią i jej rekonstrukcją. Historia może być inspiracją dla polityki, ale nie jej fundamentem. Sama pomoc i akcje charytatywne to za mało. Zerknijmy na to co się dzieje w lokalnych zakładach pracy. Umowy śmieciowe, system czterozmianowy, niskie płace – mieszanie z błotem szarego Kowalskiego. Zauważmy, jak szybko upadają polskie małe i mikro zakłady, firmy i sklepy przez zalew portugalskimi Biedronkami, czy tworzeniem szklanego sufitu przez duże koncerny. Ten system jest nieludzki. Jako młody człowiek, pracujący i studiujący większą wagę

stawiam na to, by mieć szansę na własne mieszkanie, godną pracę, niż pomnik czerwonoarmistów, mimo, że (co oczywiste) mi się on nie podoba.

Są rzeczy ważne i ważniejsze, pomagajmy przede wszystkim Narodowi, nie zapominając przy tym o historii i tradycji. Jesteśmy nacjonalistami, musimy być wszechstronni działając oddolnie – tylko takim sposobem możemy coś ugrać. Jestem tylko szeregowym aktywistą, nie piastuję żadnego stanowiska w swojej organizacji, dlatego tym bardziej proszę Koleżanki i Kolegów, aby wzięli pod rozwagę moje słowa planując kolejne akcje.



O demokracji

Autor: Krzysztof Zaborek



Demokracja! Słowo tak modne w naszych czasach. Znajduje się na ustach niemal każdego z polityków, każda partia opala się w majestacie tego wyrazu, a każda dyskusja o niej zamykana jest zaledwie jednym cytatem Churchilla. Piętycy poprawności politycznej natrętnie przedstawiają pogląd, że mamy tylko dwa wyjścia: albo demokrację, albo totalitaryzm z obozami lub łagrami (wedle gustu i wyboru). Wszelkie inne doktryny są z góry odrzucane przez opinię publiczną jako nierealne, przestarzałe (cokolwiek miałyby to znaczyć), czy nieskuteczne, a sami zwolennicy tych sposobów rządzenia uznawani są za oszołomów i wariatów. Stoimy zatem przed bardzo ciekawym wyborem: albo zostajemy wesołymi i beztroskimi demokratami, albo krwiożerczymi nazistami, faszystami, czy nieszkodliwymi oszołomami lubiącymi fantazjować. Czy jednak jedynie akceptowalny system ma jakikolwiek sens? Czy jego założenia są słuszne i dobre?

Ciekawym faktem jest, że do pracy w większości zawodów potrzebne jest specjalne przeszkolenie, czy pozwolenie. Aby zostać przyjętym do pracy w firmie na kierowniczym stanowisku, poza odpowiednim wykształceniem, zestawem specjalnych umiejętności potrzebne jest długie doświadczenie w zawodzie. Niezależnie od systemu rządzenia, gospodarki, modelu społeczeństwa etc., etc. Takie podejście ma sens, gdyż nikt nie powierzy jakiejś funkcji komuś, kto jest niekompetentny i może wiele popsuć. Oczywistym jest, że piekarz nie pozwoli korzystać ze swojego pieca nowemu pracownikowi, bez uprzedniego przeszkolenia go w tej kwestii, tak samo żaden właściciel banku nie zatrudni księgowego, który nie przedstawi odpowiedniego dokumentu o wykształceniu. Jeśli nie ma żadnych wątpliwości w tej kwestii, nasuwa się ważne pytanie: dlaczego do zostania osobą decyzyjną o najwyższej odpowiedzialności w państwie potrzeba tylko ileś głosów poparcia ludzi, którzy w większości nie znają się nawet na podstawach zarządzania?

Następnie zastanówmy się o czym mówi wola większości. Po wielu godzinach przemysłów można dojść do wniosku, że wola większości, nie mówi o niczym innym, niż o tym, że jest wola większości. Zastanówmy się dogłębniej nad tym z pozoru bezsensownym zdaniem. Jeżeli w pierwszych klasach podstawówki nauczyciel zapyta dzieci, czy św. Mikołaj rozdaje co roku prezenty pod choinką z pewnością większość uczniów uzna, że tak właśnie jest. Czy ta opinia większości zmienia w jakikolwiek sposób rzeczywistość? Oczywiście, że nie. Widzimy więc, że wola, czy opinia większości nie jest żadnym miernikiem prawdy. Co ciekawe, patrząc na wyniki ostatnich kilku wyborów, czy to do sejmu, czy tych prezydenckich, większość wyborców wierzy w prezenty od rządu. Wydaje mi się, że nastał doskonały czas, by dorosnąć.

W XVI wiecznym Krakowie, błazen Stańczyk założył się z królem, że wie, na czym najlepiej znają się jego poddani. Król bardzo się uśmieł, gdy usłyszał, że jest to medycyna. Na dowód swojej teorii Stańczyk obwiązał sobie głowę w taki sposób, że wyglądał, jakby cierpiał na ból zębów, po czym udał się na przechadzkę po mieście Kraka. Wszyscy mijający, w trosce o dobro nadwornego błazna, zaraz po przywitaniu się podawali sposoby na uśmierzenie bólu zęba. Stańczyk wygrał zakład.

Zastanówmy się, ile warte były te wszystkie, domowe rady w porównaniu z ekspertyzą zawodowego medyka? Najprawdopodobniej niewiele, ale nie do podważenia jest fakt, że były w większości. Czyżby z tej historyjki wynikało, że wola większości nie jest nawet miernikiem dobra, czy skuteczności?

Wyżej opisane przeze mnie przykłady pokazują, że wola ludu nie jest miernikiem, ani dobra, ani prawdy, ani skuteczności. Dlaczego zatem jest wiążąca w sprawie decyzji na szczeblu państwowym? Pojawia się tutaj jeszcze jedna niepokojąca kwestia. O ile powyższe sytuacje zawierają szczerą intencję „głosujących”, to co się stanie, gdy tej szczerości zabraknie? Nie jest żadną nowością stwierdzenie, że demokracja jest korupcyjogenna. Skorumpowany polityk wygrywający wybory, myśli, aby za cztery lata zasiąść w tym samym, czy nawet lepszym fotelu, dlatego obiecuje coraz to nowe gruszki na wierzbie. Jak z takim ma wygrać szczerzy patriota, który nie obiecuje prawie nic, bo wie, że tylko tyle będzie potrafił spełnić za swojej jakże krótkiej kadencji? Kolejnym problemem jest krótkowzroczne patrzenie na przyszłość kraju. Zamiast dalekosiężnie spojrzeć do przodu, planując rozwój naszej Ojczyzny, co cztery lata zaczynamy projekty, które wraz z nadejściem nowej władzy są ciągle zmieniane. Jak w takich warunkach pracować?

Dla nas, narodowców, dochodzi jeszcze jeden potężny argument przeciwko demokracji. Wola większości nie jest w żadnym stopniu wolą Narodu. Według Dmowskiego, Naród jest nieskończonym łańcuchem pokoleń, które były, które są i które będą. Jest bardzo trudno wydobyć zdanie aktualnych żyjących pokoleń, nie mówiąc już o pokoleniach już nieżyjących! A przecież to one swoimi testamentami mają najwięcej do powiedzenia o przyszłości Polski. Czemu ich zdanie o Wielkiej Polsce Katolickiej nie jest w żaden sposób wiążące? Odrzućmy fałszywe idee stworzone przez naszych wrogów. Nie szukajmy rozwiązań u obcych, ale wróćmy do korzeni. Do czasów, kiedy Polska znaczyła najwięcej.

Za Jagiełły było lepiej!

Ave Christus Rex!

Narodowo-radykalna interpretacja tradycji

Autor: Leon Zawada



Wielu chce żyć w zgodzie z nią. Jest doniosłym hasłem wypisywanym na sztandarach. Często przedstawiana jako alternatywa dla liberalnej degeneracji. Przez innych z kolei ujmowana bardzo płytko. Przez tych, którzy myślą, że symboliczny gest, czy podstawowe poszanowanie ludzkiej godności wystarczy, żeby zaspokoić jej potrzeby. Tradycja. Czym jest naprawdę? Czy jest czymś więcej niż tylko muzą dzierżącą sztandar? Przekazywana z ojca na syna. Dziedzictwo pozostawione nam przez przodków. Zarówno Idei, jak i Krwi. Tych, których było stać na manifestację swoich ideałów. Na budowę mitów. Na stworzenie tradycji. Zatem: czy nasze pokolenie może czuć się zwolnione od próby stawienia czoła swoim czasom?

Przodkowie nasi pozostawili po sobie historię napisaną zarówno na białych, jak i czarnych kartach. Idee, dla których kiedyś chcieli żyć i umierać. Czy wreszcie dziedzictwo materialne i duchowe, którego piętno znaleźć możemy do dzisiaj

przemierzając ulice, czy przewracając strony w książkach. Jesteśmy ukształtowani przez tych, którzy byli przed nami. Jedno pokolenie dawało podwaliny do zaistnienia następnego. To z kolei czerpało z tego dorobku i wybierało jak sito to, co odpowiadało potrzebom jego ducha. Rozliczenie się z przeszłością i określenie celów dla teraźniejszości było zadaniem podejmowanym przez niemal każdą generację. Zarówno w materii pokoleń organizacji politycznych jak i całego narodu. Czy można podjąć próbę stworzenia nowoczesnego nacjonalizmu samemu nie przechodząc takiego procesu? Gdzie zatem szukać wzorców i jak odnaleźć sens w bardzo zróżnicowanym dziedzictwie, którego próbujemy dotykać.

„Płynię się zausze do źródeł pod prąd, z prądem płyną śmiecie.” - *Zbigniew Herbert*

Przeszłość pozostawia lekcje dla teraźniejszości. Nieśmiertelność istnieje. Bo niby co innego miałyby reprezentować dzieła naszych przodków? Jaką siłę chciano ukazać poprzez katedry, których budowa pochłonęła krew i pot wielu generacji? Dlaczego sadzono drzewa wiedząc, że ich pełnej krasy nie zobaczy osoba, która to czyni? Cało stworzenie ludzkie, które trudno wyjaśnić pobudkami materialnymi wynika z przekonania o istnieniu Prawdy. Cały uduchowiony dorobek kultury naszego kontynentu jest odzwierciedleniem poczucia istnienia pewnego metafizycznego porządku. Intelktualny i fizyczny wysiłek włożony w napędzenie tej delikatnej maszyny stwarzał pewną więź. Pomost pomiędzy tym, co materialne i duchowe, nieśmiertelne i doczesne. Pomost, który stał się filozoficznym fundamentem cywilizacji europejskiej. *Człowiek jest panem form*, jak twierdził Ernst Jünger. Jakże różniła się sztuka czy literatura na przestrzeni dziejów. Jakże inaczej czasy dyktowały malarzom style czy mody na dworach. Czy jednak wszystko zmieniało się fundamentalnie? Czy były epoki, w których nie byłoby idealistów chcących zmieniać świat? Uruchamiać maszyny postępu w imię poczucia sprawiedliwości i prawdy? Zatem, czy prawdzie byłoby stwierdzenie, że nowoczesność nacjonalizmu jest negacją tradycji? Gdyby było oznaczałoby tyle samo, że dąb jest w stanie rosnąć nie posiadając korzeni.

„Choćby drzewo było nie wiem jak stare: jest młode w każdym nowym kwitnieniu.” - *Ernst Jünger*

Istnieje coś takiego jak poczucie ciągłości z przeszłością, które dostrzec można chociażby obserwując naturę. Oznacza ono stałość niektórych rzeczy i jest

nirozłącznym elementem tradycji. Niezależnie od tego, czy chodzi o kultywowanie obyczaju, bądź wrzenie tych samych uniesień w sercu. Czy istniała bowiem wielka różnica w próbie zmierzenia się z dziejami na przestrzeni wieków? Czy opuszczający nierzadko żony i dzieci powstańcy styczniowi nie byli wobec historii takimi samymi młodymi mężczyznami jak warszawscy chłopcy roku 44? Tacy ludzie różnili się umiejscowieniem w czasie i dysponowaną technologią, ale determinacja, patriotyzm i płonąca w sercu wiara są takie same. Istnienie ciągłości rozumieli narodowo-radykalni ideologowie dwudziestolecia. Zauważyli oni, że nacjonalizm, chociaż ewoluuje jako myśl to przedmiot jego idei i programu, jak pisał jeden z publicystów RNR-u, pozostaje taki sam. Jest nim naród. Ten sam autor wskazuje, że geneza polskiej myśli narodowej nie rozpoczyna się powstaniem Ligi Polskiej, a sięga romantyzmu. Możemy sobie wyobrazić jak przez tyle lat formowania się idei, ta sama ulegała istotnym przemianom. Dzisiaj niektórzy nie rozumieją tego, że ludzie, którzy pozostają dla nas wzorcami, postulaty polityczne nakreślali pod wpływem potrzeb swoich czasów. Czy Dmowski, Mosdorf lub Piasecki ograniczali swoją myśl do przełożenia dawnych idei na ówczesny język? Czy raczej, zachowując niezbędne i stałe elementy ideowe, tworzyli polityczną awangardę ubiegłego stulecia? Biorąc to pod uwagę i my dziś nie możemy być tymi, którzy chcą jedynie realizować programy minionych lat. Wiedząc to, musimy być świadomi ewolucji, jaka nas czeka. Od niej zależeć będzie, czy pozostaniemy marginalnym środowiskiem, czy, tak jak przodkowie staniemy na wysokości zadania, jakie stawia nam teraźniejszość. Jak zatem dokonać takiej ewolucji nie odcinając się od tradycji narodowej i ciągłości międzypokoleniowej? Co należy zachować jako stałe i niezbędne do funkcjonowania naszej Idei?

„Nacjonalizm w danym narodzie przedstawia sobą na przestrzeni wielu nawet pokoleń pewną myśl ciągłą o zasadzie niezmiennej.” - Wojciech Kwasiebski

Aby dokonać analizy wartości należy postawić granice w stosunkach między nowoczesnym nacjonalizmem a przeszłością. Ważne jest zrozumienie, że nie da się, ani nie należy implikować każdego elementu przeszłości. Niektóre zapomniane lub zaniebane należy z kolei przywrócić do życia. Współczesny świat jako pierwszą, w procesie pozabawiania się korzeni, zaatakował Wiarę. Wraz z nią ucierpiało poczucie istnienia Prawdy. A na każdym kroku wywyższany jest relatywny model postrzegania

rzeczywistości. Czy i my możemy sobie pozwolić na relatywizm? A czy można zbudować mądrą i rokującą nadzieję na przyszłość ideę nie rozróżniając dobra i zła? Notoryczne przedstawianie Wiary jako przestarzałej, niemodnej, nieeuropejskiej doprowadziło do porzucenia jej przez nieukształtowane moralnie pokolenie. Poskutkowało to zachwianiem postrzegania społeczeństwa jako wspólnoty. O ile trudniej przekonać młodzież do uczuć narodowych, kiedy nie mają żadnych uczuć rodzinnych. O ile trudniej odwieść od ich konsumpcyjnego życia, gdy brak im moralnego kręgosłupa. O ile trudniej odwieść od egoizmu. Od nieuczciwych układów w pracy. Od myślenia tylko o sobie. Gdy brak jest wyższego celu, do którego mogłaby dążyć dusza. A przecież niszczenie życia wspólnotowego, niesprawiedliwe stosunki zawodowe i materializm są krytykowane zarówno z pozycji chrześcijańskich jak i nacjonalistycznych. Jako osoby chcące zbudować zdrową i pozostającą w ciągłości z przeszłością wspólnotę nie możemy zaniedbać obrony życia religijnego narodu. Zgodzić się ze współczesnością w tych kwestiach jednocześnie zwalczać ją w innych. Kolejnym istotnym elementem, z którym należy się zmierzyć w tworzeniu nacjonalizmu XXI wieku, jest historia. Aby nie popełniać błędów poprzednich pokoleń. Nie ufać fałszywym obietnicom. Nie spoglądać naiwnie w strony, z których dla Polski nic dobrego nie wynika. Z drugiej strony kultywować to co pozytywnego osiągnął nasz naród w przeszłości. Bo czy współczesny nacjonalista byłby patriotą nie znając klasyków polskiej literatury? Nie rozpoznając dziejowych wydarzeń naszej przeszłości? Nie doceniając wielkości tych, których życie i zdrowie znaczyło mniej dla nich samych niż Ojczyzna? Byłoby to bardzo płytkie i doprowadziło do szybkiego wypalenia się uczuć narodowych. Następną kwestią jest ciągłość z dawnymi zwyczajami naszych krajan. Oczywiście jest, że nie będziemy obchodzili wszystkich świąt, które obchodzili nasi przodkowie. Nie ubierzemy się też do pracy czy szkoły jak robili to Soplicowie siadając do stołu. Jednak zachowanie własnej tożsamości i obyczajów jest ważnym czynnikiem w podkreśleniu oryginalności jako narodu. Bo co wyróżniałoby nas, gdyby nie ona?

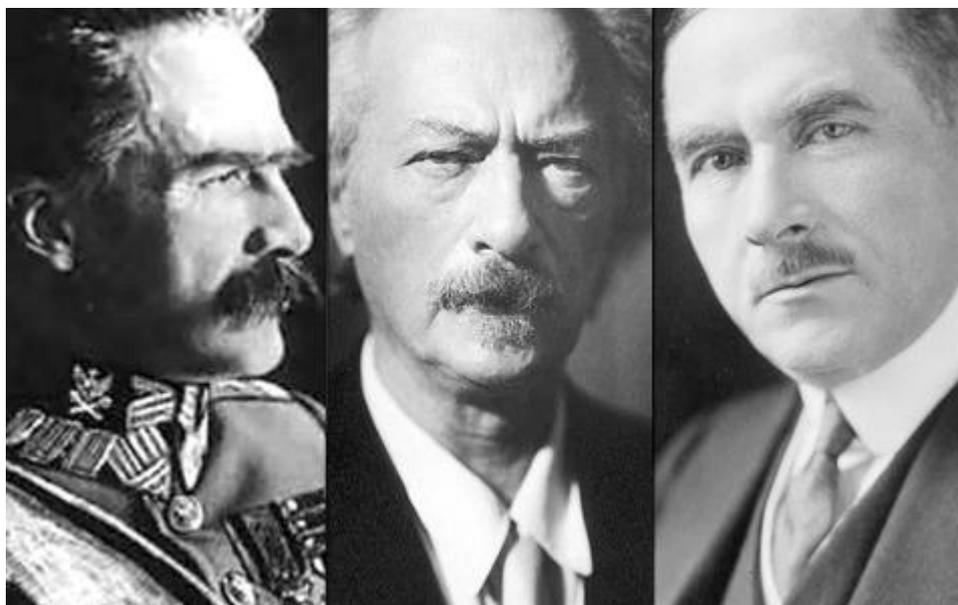
„Jestem Polakiem – więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, Jej uczuciami i myślami, Jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem tym mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w moim przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia stało się własnością całego narodu.” - Roman Dmowski

Dochodząc powoli do końca wywodu: tworzy nam się pewna spójna wizja tworzenia rzeczywistości w zgodzie z Tradycją. Po pierwsze jest ona, jak już wspominałem, pewnym metafizycznym porządkiem rzeczy. Objawia się on w poczuciu określonych wyższych wartości. Najważniejszą z nich jest Prawda. Świadomość jej istnienia była motywacją dla walczących wbrew rachunkowi zysków i strat czy tzw. „realizmowi”. To dla niej ziemie i mury nasiąkły krwią niejednego pokolenia próbującego zwalczyć fałsz swoich czasów. Podobnie my dziś powinniśmy zachować ciągłość z Wiarą, która wzmacniała nasz naród w chwilach próby. W trakcie powstań narodowowyzwoleńczych, czy w czasie, gdy nad Wisłą rządili czerwoni zdrajcy. Nie możemy również zapominać o żołnierzach, którzy rozpoczęli nasz trud. Pisząc te słowa nie mam na myśli tylko tych walczących z bronią w ręku ale i piórem. Nie jesteśmy pogrobowcami, a programy Rossmana czy Reutta pozostają dla nas drogowskazami, mimo to szacunek dla dorobku narodowego pokolenia roku 34 jest niezbędny. Dzięki niemu kroczymy wydeptanymi już ścieżkami. I mimo że nie wiemy jak potoczą się nasze losy. Jakie zakręty czekają przed nami. Świadomi jesteśmy trudów i przeciwności jakie czekają nas jeżeli chcemy zbudować Polskę piękną, wielką i sprawiedliwą. Bez żadnych kompromisów. Z takimi hasłami wypisanymi na sztandarach ruszymy by zetrzeć się z historią. Przy doniosłości barw. I w świetle pochodni.



Rzecz o libido i typach polityków

Autor: Michał Walkowski



Wprowadzenie

Sprawą nadal niejasną i znamioną zarazem jest charakter człowieka, a konkretniej – to, co go determinuje. Również określony typ polityka nie bierze się znikąd. Warto więc zerknąć do źródeł, żeby mieć jakiś konkretny punkt odniesienia, a najlepszym z nich zawsze jest Biblia. Święty Jan pisze w pierwszym ze swoich listów: „Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata.”. Świat jest tutaj rozumiany jako siła przeciwstawiająca się zbawieniu, a owe pożądliwości (lub żądze – łacińskie libido) skupiają w sobie całe zło świata i – co ważniejsze – człowieka. Komentator tego listu odsyła nas do całego szeregu fragmentów Pisma Świętego, w których owe żądze również występują. Bóg nie byłby sobą, gdyby nie potrafił wyprowadzić z każdego zła – dobra. Tak też jest w tym przypadku, ponieważ libido to nierozłącznie z człowiekiem związany element (nawet w pewien sposób określający go), a jednak jesteśmy wręcz powołani do życia przy Bogu, więc do zbawienia. Dlaczego tak się dzieje? Jeśli określamy swoje życie jako ukierunkowane ku Najwyższemu, to z całą pewnością – z jego pomocą – **uda nam się wykorzystać nasze pożądliwości dla jego większej chwały.**

Charakter i wpływ libido

Warto jednak zwrócić uwagę na sam charakter libido i na jego odmiany. Do tej sprawy w swoim eseju „Libido i lojalność w polityce” odnosił się niegdyś Wojciech Wasiutyński – ideolog RNR „Falanga”. Bazą jego rozważań również był ów list Janowy, ale przywoływał on także fragment „Myśli” Blaise Pascala, w której te pożądliwości zostają określone terminami łacińskimi:

- pożądliwość ciała to libido sentiendi
- pożądliwość oczu to libido sciendi
- pycha życia (zwana inaczej pożądliwością panowania) to libido dominandi

Ważny również jest fakt, że nawet św. Augustyn uznawał kuszenie Jezusa przez szatana jako odwołanie się do tych trzech pożądliwości: zmysłów (ciała) poprzez nakaz zamiany kamieni w chleb; wiedzy (oczu) przez przywołanie fragmentu Pisma, w którym jest napisane o posłaniu na ratunek aniołów przez Boga; władzy (panowania) dzięki ukazaniu „wszystkich królestw świata i wspaniałości ich”.

Opieranie się tym siłom jest niemożliwe, ponieważ są one wpisane w naszą naturę, stanowią nasz nieodłączny element. Chrystus mógł sobie na to pozwolić przez wzgląd na jego wybitność w byciu człowiekiem, ale też – przede wszystkim – dzięki temu, że sam jest Bogiem. My możemy jedynie kontrolować je tak, żeby nie działały na nas niszcząco. Jeśli bowiem osoba ma je w świadomości, to może je właściwie ukierunkować. W tym momencie – zależnie od intencji danego człowieka – stają się one pozytywnymi lub negatywnymi narzędziami w naszych rękach.

Człowiek rodzi się z różnymi kombinacjami intensywności tych czynników. Dominacja któregoś z nich określa go na tyle, iż może on się stać typem: polityka (w przypadku wrodzonej żądzy władzy), artysty (gdy na piedestale zostają postawione zmysły) lub intelektualisty (w momencie kiedy dominuje pożądliwość wiedzy). Oczywiście nie jest tak, że w momencie posiadania wrodzonych zdolności ku jakemukolwiek z tych typów dany człowiek musi koniecznie funkcjonować w jednej z wymienionych wyżej profesji. Są to raczej pewne predyspozycje do ich wykonywania zawierające w sobie określony zespół cech, który może zostać wykorzystany w różnych zawodach, czy pozycjach społecznych. Dobrym przykładem

na to jest funkcjonowanie w rodzinie człowieka o znacznej przewadze pożądliwości panowania. Taka osoba może chcieć posiadać rodzinę wielodzietną, ale jest ona również predestynowana do wprowadzania władczego sposobu prowadzenia domu, a niekiedy nawet do tyranii domowej.

Libido dominandi

Jak już zostało napisane – w momencie przewagi libido dominandi nad resztą pożądliwości mamy do czynienia z człowiekiem, który jest potencjalnym politykiem. Jednak istotne w tym momencie dla odróżnienia typów polityków mogłoby być towarzyszenie drugiego czynnika lub jego całkowity brak.

W pierwszym przypadku możemy mówić o rozróżnieniu na polityków – „artystów” i polityków – intelektualistów (ideologów). Wasiutyński przywołuje do tego pierwszego typu ludzi takich jak Mussolini lub Piłsudski, a do drugiego Dmowskiego i Salazara. Pierwsi z całą pewnością są znakomitymi kombinatorami i dowódcami, ale i charyzmatycznymi idolami swoich narodów. Drudzy z kolei są ludźmi idei, którzy oddawali całe swoje serca, życia za sprawę, w które wierzyli.

Z kolei w drugiej sytuacji mamy do czynienia z postaciami typu Stalin, czy Bismarck, więc bezwzględny dyktatorami, których żądze władzy przewyższają znacznie ideały lub ich własne wizje.

Te dwa typy polityków przekładają się – jak trafnie zauważa ideolog „Falangi” – na dwa rodzaje polityki. Już Arystoteles pisał o dobrych i złych ustrojach przeciwstawiając sobie je w zależności od intencji rządzących, a kluczowym elementem dla niego była tutaj chęć poświęcenia się – działania na rzecz dobra wspólnego. My – narodowcy – nazywamy ten czynnik interesem narodowym. Ma on nieco inny charakter niż ten arystotelesowski, ale zdaje się, iż poświęcenie dla niego również wynika z miłości i wierności względem wspólnoty.

Nie da się ukryć, że władza polityka, który chce realizować jedynie swoje własne ambicje, będzie tyranią, co doskonale obrazuje przykład Stalina. Natomiast w tym drugim przypadku, w którym silnemu libido dominandi towarzyszy libido sentiendi lub libido sciendi, z całą pewnością można mówić o predyspozycjach do bycia

politykiem, który przysłuży się swojemu narodowi, czego doskonałymi przykładami są Piłsudski i Dmowski.

Podsumowanie

Mamy więc dwa typy polityków, spośród których jedna dzieli się na kolejne dwie podgrupy. Pytanie tylko – po co to rozróżnienie? Ano między innymi po to, żeby zwrócić uwagę na fakt, który typ jest pożądaný. Zdaje się, że dyktatorzy, którzy realizują jedynie swoje własne interesy, są zbędni, więc śmiało można zdecydować się na wodzów lub ideologów. W dzisiejszych czasach dla Polski potrzebujemy zarówno jednych, jak i drugich. Zdaje się, że sytuacją idealną byłoby, gdyby za charyzmatycznymi wodzami stali odpowiedni ideolodzy, którzy by ich wspierali i współpracowali z nimi. Wiemy, iż taki model jest trudny do osiągnięcia ze względu na aspiracje oraz ambicje jednostek. Nie można jednak nigdy spoczywać na laurach, ponieważ w ten sposób żadnego konsensusu, czy złotego środka się nie wypracuje, a wiadomo, że nie myli się tylko ten, który nic nie robi. W dodatku warto dodać, że jako idealiści nie możemy zdawać się na kompromisy z ludźmi, którzy zawierzili się ideom owocującym degeneracją. Powinniśmy zaczynać zawsze od nas samych i – uracając do meritum – nawet jeśli dominuje w nas żądza władzy nie pozostawiająca miejsca dla pozostałych pożądlivości ludzkich, musimy ją uświęcać i w sposób szlachetny ukierunkować.